Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Wychodzą w każdą sobotę w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Łodzi.

Prenumerata w Polsce:	
miesięczna	2 zł. 75 gr.,
kwartalna	7 zł. 50 gr.,
półroczna	15 zł — gr.,
roczna	28 zł. — gr.,

Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 4 dolary, roczna 8 dolarów

CENY OGŁOSZEŃ: Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	380	zł.
1/2 „	200	„
1/4 „	90	„
1/8 „	60	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	50	gr.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	280	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	80	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	30	gr.

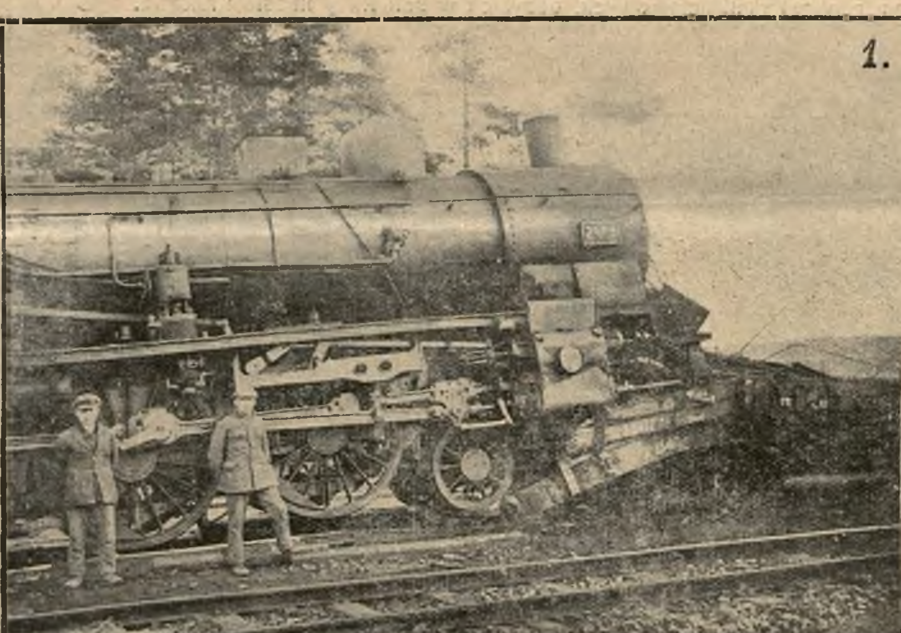
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

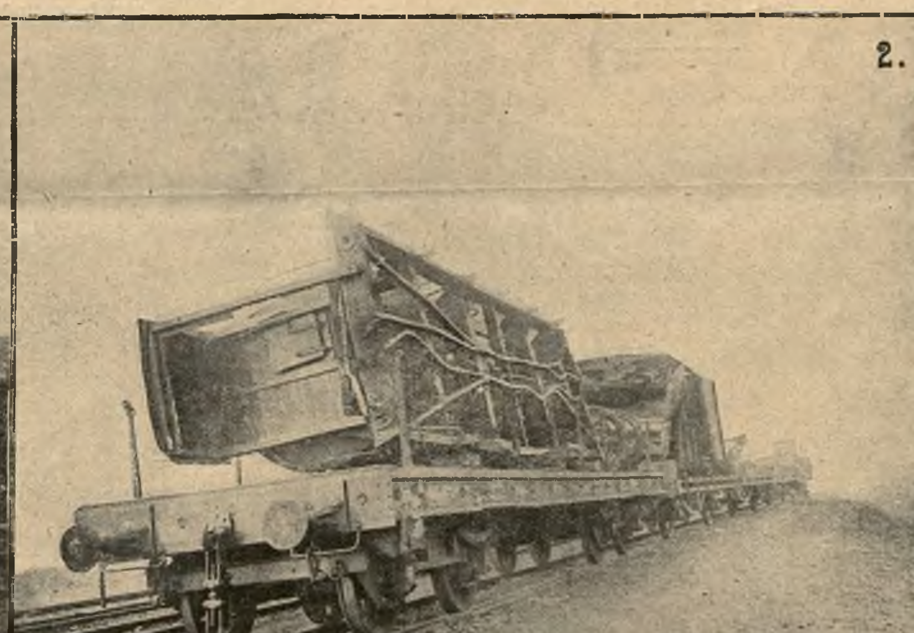
Redakcja i Administr. KRAKÓW, UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO L. 95. Telefon Nr. 479.
WARSZAWA, UL. NOWOGRODZKA L. 48. — Telefon Nr. 301—77.

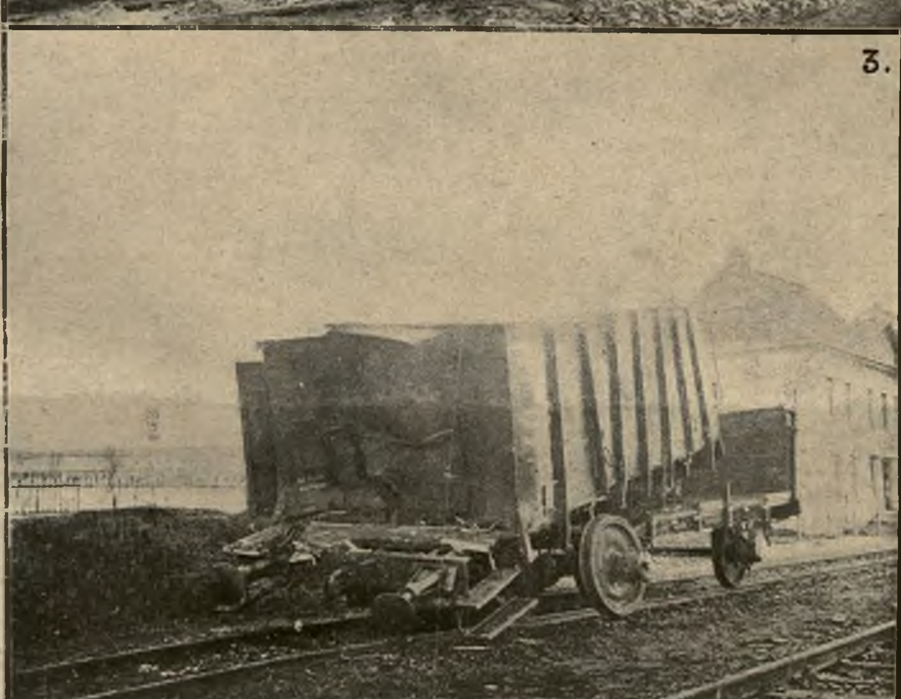
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem, — Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie. — Prawa reprodukcji zastrzeżone.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. O. K. Kraków Nr. 400 519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

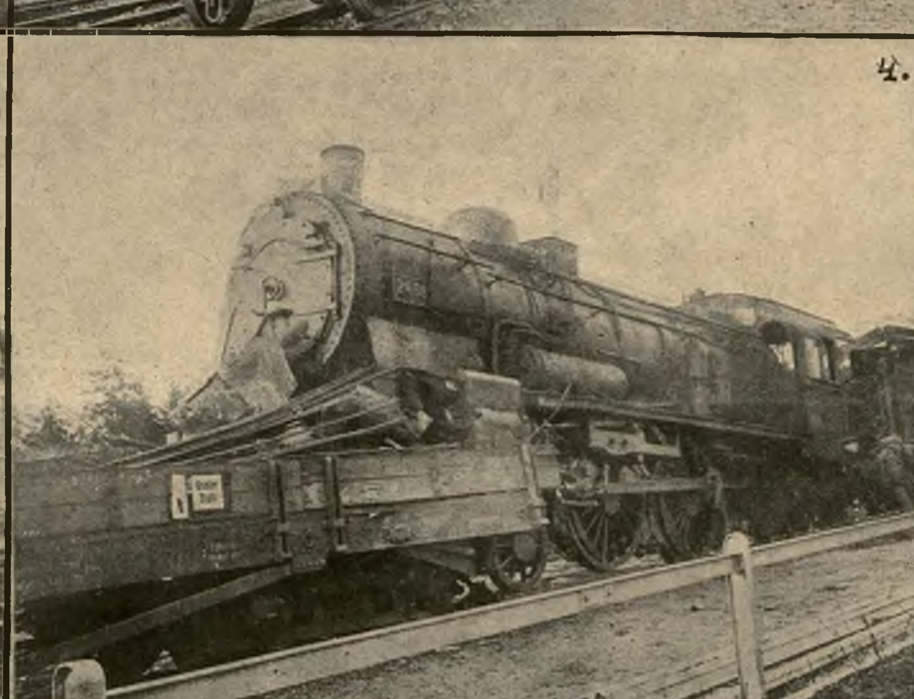
Nr. 11. — Rok XXII. Kraków, 14 marca 1925. Cena egz. 75 gr.

Wielka katastrofa kolejowa pod Trzebinią









1) Widok lokomotywy pociągu osobowego, zdążającego z Łodzi do Krakowa, która wryła się ze straszliwą siłą w tylne wagony pociągu towarowego. 2) Ładowanie szczątek rozbitych wagonów w celu uprzątnięcia toru. 3) Widok strzaskanych wozów towarowych. 4) Zdjęcie tuż po katastrofie.

Ogólno polski zjazd mistrzów budowlanych.

W ciągu ubiegłej niedzieli i poniedziałku toczyły się w Krakowie w sali posiedzeń Rady miejskiej obrady pierwszego ogólno-polskiego zjazdu mistrzów budowlanych. Powodem zwołania tego zjazdu była obawa, że przygotowywany przez rząd projekt ustawy przemysłowej pozbawi tę gałąź przemysłu dotychczasowych uprawnień, zaliczając go do rzędu t. zw. drobnego, niekoncesjonowanego rękodzieła.

Na zjazd przybyli bardzo licznie delegaci z Warszawy, Katowic, Będzina, Łodzi, Kielc, Jarosławia, Lwowa i t. d. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele OO Dominikanów. Program obrad niedzielnych objął wybory prezydjum i referat zasadniczy pana Zakulskiego, prezesa krakowskiego Związku majstrów budowlanych o ustawie przemysłowej i budowlanej. W inauguracji zjazdu wzięli udział między innemi: wojewoda Kowalikowski, posłowie Holeksa i Mianowski, Prezydjum miasta z komisarzem Wawrauschem i wiceprezydentami Rollem i Sarem, dyrektor okręgowej Dyrekcji robót publicznych wicemin. Dudek, naczelnik wydz. przem. województwa radca Nowicki, naczelnik wydz. przem. magistratu nadradca Kubalski, prezydjum krakowskiej Izby rękodzielniczej z radcą Kosobudzkim na czele, delegat krak. Izby handlowo-przemysłowej i wielu innych.

We wtorek zakończono obrady Zjazdu.

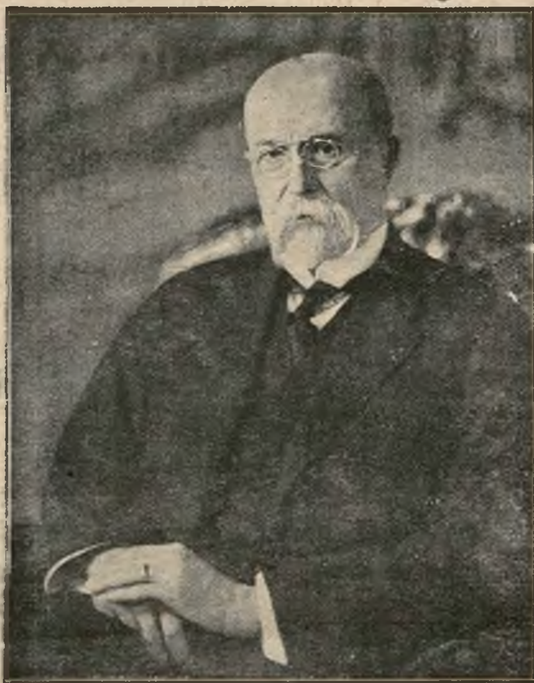
Ilustracje nasze przedstawiają zdjęcie uczestników Zjazdu na dziedzińcu arkadowym wawelskim i moment z obrad poniedziałkowych.



Ogólno polski zjazd mistrzów budowlanych w Krakowie: W drugim dniu obrad Zjazdu mistrzów budowlanych z całej Polski t. zn. w ubiegły poniedziałek wygłoszono szereg fachowych referatów i uchwalono szereg rezolucji, które przedstawione będą władzom centralnym. Ilustracja nasza przedstawia moment z obrad poniedziałkowych, odbytych w sali Rady miasta Krakowa.



Ogólno polski zjazd mistrzów budowlanych w Krakowie: Uczestnicy zjazdu zgrupowani na dziedzińcu arkadowym Wawelu do wspólnego zdjęcia fotograficznego.



75-letnia rocznica urodzin prezydenta republiki czechosłowackiej: Tomasz G. Masaryk, prezydent republiki czechosłowackiej, światowej sławy uczony obchodził ubiegłej soboty 75-letnią rocznicę urodzin.



Katastrofa kolejowa pod Trzebinią: Lokomotywa pociągu osobowego wryła się w ostatnie wagony pociągu towarowego, podnosząc się na wysokość $^1/_2$ piętra przedniemi kołami. Zdjęcie powyższe dokonano tuż po katastrofie jeszcze o szarym świcie. (Fot. Skrynkiewicz).

75-letnia rocznica urodzin prez. Masaryka.

Ubiegłej soboty stolica republiki czechosłowackiej obchodziła uroczyście 75-lecie urodzin prezydenta Masaryka. Poseł duński wręczył prezydentowi na uroczystej audjencji najwyższe odznaczenie duńskie „order słonia“. Na zamku w Hradczynie odbyło się następnie uroczyste przyjęcie gratulantów. Miasto przybrane było odświętnie w chorągwie i sztandary o barwach państwowych. Również w innych miastach na całym obszarze republiki obchodzono uroczyście ten dzień.

Prezydent Masaryk jest osobistością niezwykle popularną nietylko w samej Czechosłowacji, lecz również zagranicą, gdyż jest uczonym o światowej sławie. Odzyskanie państwowej niepodległości ma republika czechosłowacka do zawdzięczenia niezmordowanej i wytężonej pracy Masaryka, rozwijanej jeszcze przed wybuchem wojny światowej na terenie międzynarodowym na rzecz swego kraju ojczystego. Uznanie przez mocarstwa sprzymierzone czechosłowackiej Rady Narodowej, która w stolicach państw ententy działała w kierunku przywrócenia państwowego bytu Czechosłowacji, było wyłączną zasługą prezydenta Masaryka, którego zwłaszcza z Wilsonem łączyły węzły ścisłej współpracy i przyjaźni. Toteż naród czeski czci prezydenta Masaryka jako swego duchowego i narodowego przywódcę i otacza go wielką miłością.

Katastrofa kolejowa pod Trzebinią.

(Ze specjalnemi zdjęciami dla „Nowości Ilustrowanych“).

Ubiegłej niedzieli o godz. 4.30 pociąg osobowy, zdążający z Łodzi do Krakowa, najechał na stacji Dulowa (między Trzebinią a Krzeszowicami) na pociąg towarowy. Skutkiem zderzenia maszyna pociągu osobowego, wagony służbowe i 2 wozy pocztowe, oraz 2 wagony pociągu towarowego, załadowane węglem, zostały zupełnie rozbite, Dwa przedziały pociągu osobowego i 7 wozów towarowych odniosło znaczniejsze uszkodzenia. Wagony zerwały tor, zasłany rozmaitym towarem i szczątkami rozbitych wozów. Podczas katastrofy został zabity kierownik pociągu osobowego Józef Preindl, który doznał zmiażdżenia głowy, Andrzej Lewiński, konduktor bagażowy został ciężko ranny w głowę i w rękę, Jan Stanek podurzędnik pocztowy doznał ciężkiego wstrząsu nerwowego. Kontuzjowani zostali kierownik parowozu osobowego Ochalski, palacze Bałachowski i Tomasz Wójcik.

O katastrofie zawiadomiono niezwłocznie krakowską dyrekcję kolejową, która natychmiast wysłała pociąg ratunkowy, zaopatrzony w przyrządy do podnoszenia wozów. Rannych w czasie katastrofy, po udzieleniu pierwszej pomocy na miejscu, przewieziono pociągiem pospiesznym do Krakowa, gdzie na dworcu opatrzył ich powtórnie lekarz kolejowy Dr. Ackerman, skąd karetką pogotowia ratunkowego przewieziono ich na klinikę chirurgiczną.

Władze rozpoczęły natychmiast śledztwo. Winę ponoszą kontrolor zwrotnic Kot i zwrotniczy w Dulowej Taborski, którzy zostali po wypadku zawieszeni w służbie.

Specjalny fotograf „Nowości Ilustrowanych“, który zjawił się natychmiast na miejscu katastrofy dokonał szeregu zdjęć. Jedno zdjęcie dokonane zostało tuż po katastrofie o świcie. Zdjęcia ilustrują dosadnie rozmiary zniszczenia, spowodowane katastrofą.



Z naszej dyplomacji: Pan Kajetan Morawski dyrektor Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Zagr. wyjechał do Genewy, będąc mianowany ministrem-rezydentem (minister-résidente) i ma objąć stałe kierownictwo delegacji polskiej przy Lidze Narodów.



Katastrofa kolejowa pod Trzebinią: Widok strzaskanej lokomotywy i pogruchotanych wagonów osobowych i towarowych. (Fot. Skrynkiewicz).



Z naszej dyplomacji. Nasz poseł w Berlinie minister Kazimierz Olszowski w związku z rokowaniami polsko-niemieckimi, przybył onegdaj do Warszawy służbowo.



Z wystawy ratownictwa w Warszawie: Prezes Polskiego „Czerwonego Krzyża" generał Haller zwiedza wystawę, interesując się przedewszystkiem działem „Czerwonego Krzyża".



Z naszej dyplomacji. Dr. Tadeusz Grabowski dotychczasowy „charge d'affaires" w Bułgarji, wyjechał do Sofji w charakterze posła i ministra nadzwyczajnego — celem wręczenia listów uwierzytelniających królowi bułgarskiemu.

Zjazd delegatów Kółek rolniczych w Warszawie.

Onegdaj zakończył się w Warszawie trzydniowy zjazd delegatów Kółek rolniczych „Centralnego Tow. Rolniczego", przy udziale 1.600 osób. Zjazd zajmował się głównie problemem wybrnięcia rolnictwa z ciężkiej sytuacji obecnej i rozstrząsaniem spraw czysto fachowych. Po zakończeniu Zjazdu odbyła się wycieczka po Warszawie. Uczestnicy Zjazdu złożyli wieńce na grobie nieznanego żołnierza, oraz pod pomnikiem Sienkiewicza i Mickiewicza. Referentami Zjazdu byli: p. Fudakowski i poseł Gościcki.

Z wojskowej szkoły sanitarnej w Warszawie.

Dnia 1. marca br. odbyło się w wojskowej szkole sanitarnej w Warszawie zakończenie kursów. Komendant szkoły pułkownik Hubicki po okolicznościowem przemówieniu wręczył honorowe odznaki obecnym na sali profesorom i wojskowym, którzy przyczynili się do rozwoju szkoły sanitarnej. Odznaczenie wręczono między innemi prof. Stankiewiczowi weteranowi z roku 1863 i japońskiemu attaché wojskowemu w Warszawie majorowi Okabe.

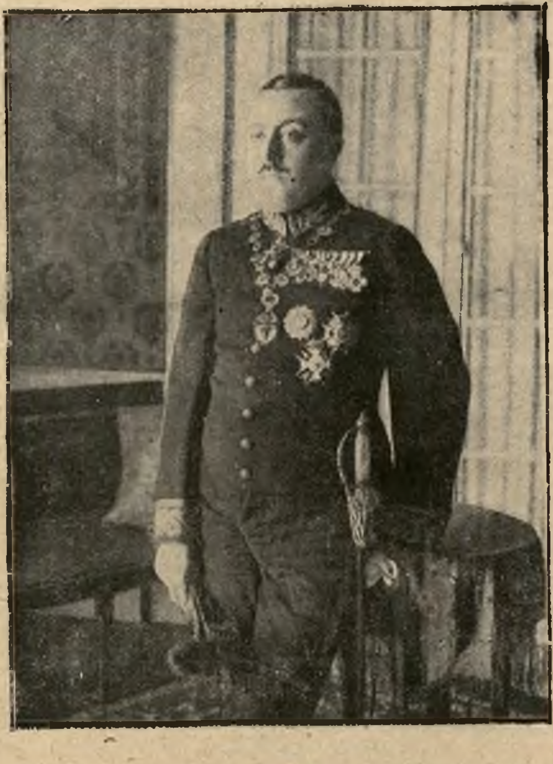
Ilustracja nasza przedstawia uroczystość zakończenia kursu sanitarnego.



Uroczystość w szkole sanitarnej w Warszawie: Wręczenie odznak nagrodzonym.



Zjazd delegatów kółek rolniczych w Warszawie: Onegdaj zakończył się w Warszawie ogólno-polski zjazd delegatów kółek rolniczych, który obradował w sali Rady m. Warszawy.

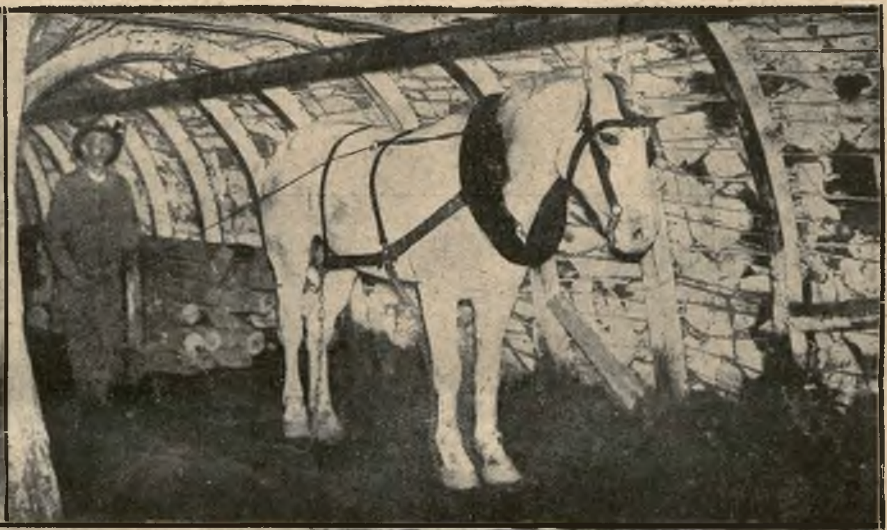


Poseł Portugalski w Warszawie p. Vasco de Quovedo złożył w ub. tygodniu Ministrowi Spr. Zagr. podziękowanie w imieniu swego rządu za udział, jaki rząd polski wziął w uroczystościach narodowych w Lizbonie ku pamięci Vasco de Gamy.

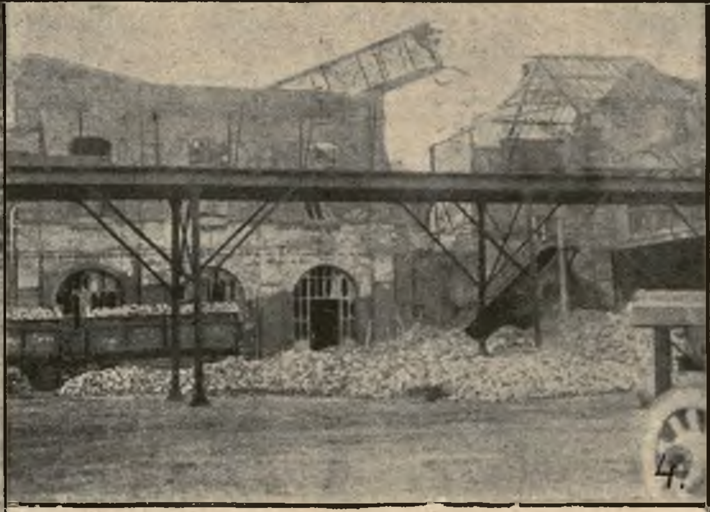
Los górnika polskiego we Francji

(*Oryginalna korespondencja „Nowości Ilustrowanych"*).











1) Wybieranie urobionego węgla w miejscu pracy.
2) Dowóz materjału i drzewa do miejsc pracy zapomocą konia.
3) Górnicy pracujący ręcznie nad wyrębem w pokładzie
4) Widok kopalni Nr 2 Komp. d'Ostricourt, zniszczonej przez Niemców podczas odwrotu w r. 1918.
5) Górnicy, zmieniający budowę w chodniku.

Sallaumines, w marcu.

Wieść o podpisaniu w Warszawie przez francuskiego ministra pracy Justina Godarta polsko-francuskiej konwencji pracy i konwencji emigracyjnej, przyjęto wśród górników polskich we Francji z wielką radością, spodziewając się po niej polepszenia doli robotnika polskiego we Francji. Los bowiem robotników, a zwłaszcza górników polskich we Francji nie jest zaiste godny zazdrości.

Francuskie kopalnie zajmują się losem robotników polskich tylko w tych wypadkach, w których spotykają się z silną organizacją w postaci towarzystw narodowo-oświatowych, wśród których najpoważniejszą rolę odgrywa „Sokół".

Najsmutniej przedstawia się na emigracji sprawa szkolna. Szkół polskich niema wcale, a nauczyciele Polacy są zatrudnieni tylko w roli tłumaczy, dodanych nauczycielom francuskim do pomocy. Płaca nauczycielstwa polskiego jest po większej części marna i wynosi np. w Komp. Courrieres miesięcznie 420 franków; nie należy się zatem dziwić, jeżeli nauczyciele polscy albo zmieniają swój zawód po krótkim pobycie we Francji, albo wracają zniechęceni do kraju.

Dolą robotnika polskiego, jak sprawami szkolnemi zajmuje się obecnie poważnie Związek Robotników Polskich z siedzibą w Lille, znajdujący zrozumienie i poparcie u władz polskich na emigracji. Związek ten ma przed sobą poważne zadania, dlatego zasługuje w zupełności na poparcie władz. Zadań tych jest bardzo dużo, gdyż robotnik polski wykonując swoją pracę sumiennie i dokładnie, nie jest wynagradzany na równi z robotnikiem francuskim.

Sprawa urlopów robotniczych i ubezpieczeń na starość t. zn. emerytur i od wypadków nie jest jeszcze należycie uregulowaną.

Wydajność pracy w górnictwie we Francji osiągnęła obecnie dzięki pracy polskich robotników poziom przedwojenny, miejscami nawet większy. Wynika z tego, że robotnik polski we Francji spełnia zaszczytną rolę, spłacając dług Polski swojej sojuszniczce Francji, za krew przelaną w obronie sprawiedliwości i naszej niepodległości. Robotnik polski we Francji zasługuje na poważanie w kraju i powinien być w kraju z powrotem do pracy przyjęty, o ile stosunki na to pozwolą, gdyż inaczej nie widząc możności powrotu do Polski, ulegnie wynarodowieniu.

Ilustracje nasze przedstawiają życie i pracę na kopalniach francuskich, na których przeważnie zajęci są górnicy polscy. *W. Sławiński.*



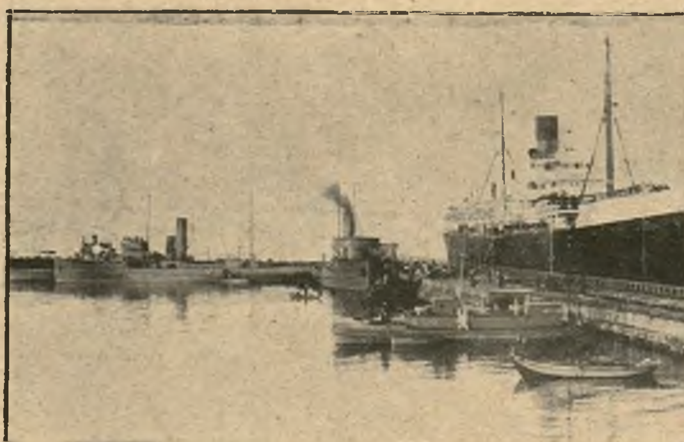


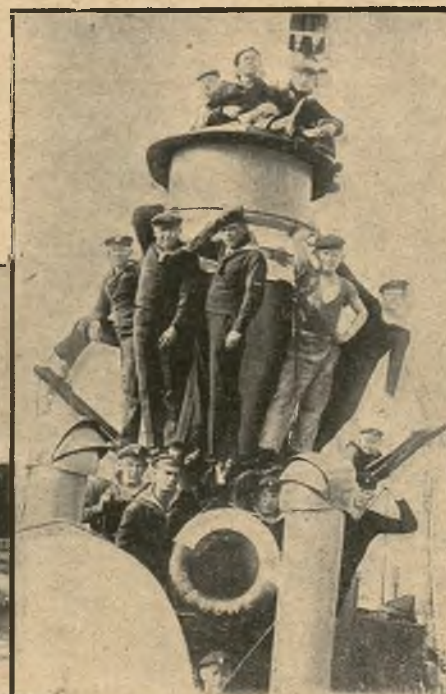
Po pogrzebie Eberta. Przy udziale przeszło 300. 00 osób odbył się onegdaj w Berlinie pogrzeb Eberta. W ścisku powstałym wskutek tak tłumnego udziału publiczności w manifestacji pogrzebowej, przeszło 1.000 osób odniosło okaleczenia.

W naszym porcie w Gdyni.

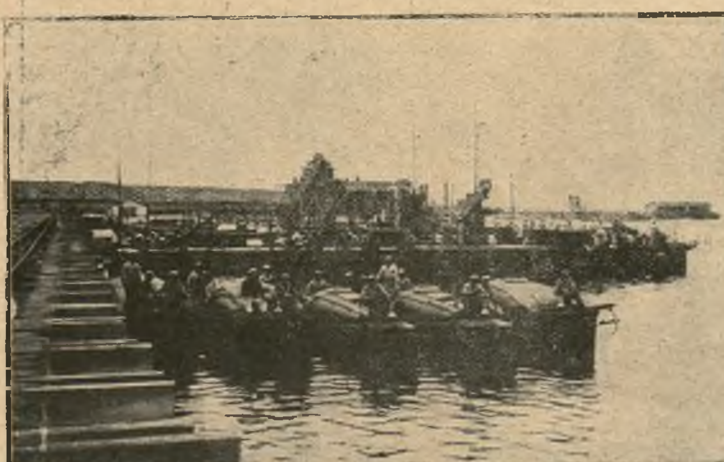
1. Widok portu w Gdyni.
2. Marynarze na kominie pozują do fotografji.

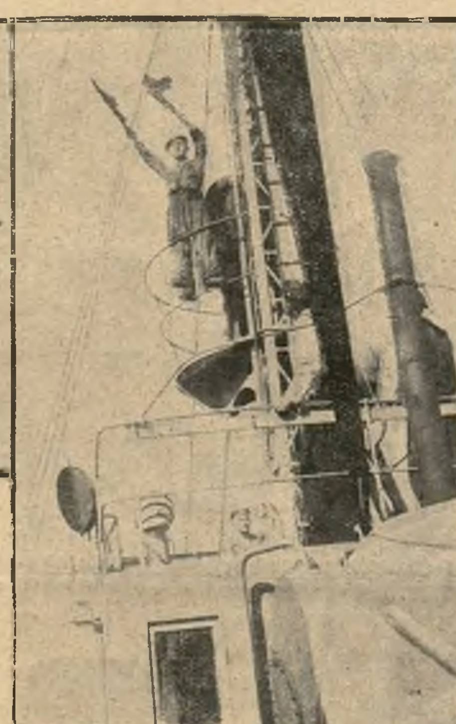
3. Marynarze polscy na okrętach.













4. Łodzie w porcie.
5. Obrazki z Gdyni: Sygnalizacja na statku.

6. Orkiestra marynarki wojennej przygrywająca na statku. (Fot. R. Morawski, Gdynia.

W naszym porcie.

W porcie w Gdyni wre od kilku tygodni życie i praca. Prace nad rozbudową portu rozpoczęły się na większą skalę. Od tygodnia pracuje już nad bagrowaniem nowa draga z Kopenhagi. Jak wiadomo prace, które miały być wykonane w roku 1926, zostały przeniesione na rok bieżący, tak że zamiast 200 m. wybrzeża ma być w tym roku oddanych do użytku 40 m. Sprowadzono kamienie do wypełnienia drewnianej konstrukcji północnego wybrzeża, jak również znaczną ilość drzewa do prac w porcie. Drzewo przychodzi tratwami do Gdyni z Gdańska, gdzie jest tańsze niż w Polsce. Studnia artezyjska w porcie jest wykończona i w tej chwili myślą o ostatecznem jej uruchomieniu, być może, iż za pomocą osobnej elektrowni portowej, która także będzie pędziła wodę. W roku bieżącym zostanie zbudowany hangar z chłodniami i dwa krany po 5.000 tonn każdy. Istnieje też zamiar przystąpienia do budowy gmachu urzędu marynarki handlowej, który do tej pory mieści się w Weiherowie. Kapitan portu będzie miał swój dom własny, w którym mieścić się będzie biuro. Gmach portowy jest już zewnętrznie niemal ukończony. Pod dachem znajduje się już nowy hotel opodal dworca. W samej Gdyni wybudowano kilka domów mieszkalnych.

Ilustracje nasze, wykonane przez Romana Morawskiego w Gdyni, przedstawiają obrazki z portu i z życia naszych marynarzy.



Po pogrzebie Eberta. Pośmiertna maska prezydenta Eberta, wykonana przez rzeźbiarza prof. Kolbe.

Po pogrzebie Eberta.

Onegdaj odbyło się w Berlinie przewiezienie zwłok prezydenta Eberta na dworzec kolejowy, skąd pociąg żałobny odjechał do Heidelbergu, gdzie zwłoki zmarłego ułożono w grobowcu rodzinnym do wiecznego spoczynku. Sfery republikańskie i rządowe dołożyły wszelkich starań aby pogrzeb Eberta wypadł jaknajokazalej. Dlatego starano się o liczny współudział zagranicy. Po raz pierwszy od istnienia Republiki ukazały się na wielu domach flagi republikańskie, co nadawało miastu wygląd szczególny. Ilość uczestników pogrzebu wynosiła około 300 tys. ludzi. Wielkie masy ludzi zalegały całą środkową część miasta, przez którą przeciągnął kondukt żałobny. Ścisk był tak wielki, że do berlińskiej stacji ratnkowej zgłosiło się około 1.000 osób z połamanemi żebrami, nogami i poważnemi okaleczeniami.

Wśród licznych wieńców złożonych na trumnie prezydenta Eberta, zwracały uwagę wieńce od króla Wielkiej Brytanji, od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, od królowej holenderskiej i t. d.

Przed gmachem parlamentu Rzeszy wygłoszono szereg mów pożegnalnych. Między innemi przemawiał imieniem delegacji socjalistów francuskich Grumbach, a imieniem P. P. S. pos. Diamand, zaznaczając, że zagranica więcej doceniała Eberta, niż same Niemcy.

Ilustracje nasze przedstawiają momenty z przebiegu manifestacji żałobnej w Berlinie i maskę pośmiertną prezydenta Eberta.

ALFRED ARDEN.

Zemsta bogini Kali.

10

Delhi, 14 stycznia.

Jego Dostojność Wicekról Indji może być naprawdę zadowolony ze swego dorocznego balu. Wśród tego olśniewającego przepychu, wśród tego napiętrzenia bogactw, wśród tej spokojnej beztroski, jaka wałęsała się po marmurowych komnatach pałacu pomiędzy trzytysiącznym tłumem świetnych gości, rzeczywiście można było zapomnieć, że jednak bezpieczeństwa Anglji tu w Indjach strzedz musi 400 tysięcy doskonale uzbrojonego żołnierza! Tego rodzaju melancholijne refleksje nikomu zaprawdę nie psuły nastroju... I nikt nie popełnił nietaktu pytając się o zdrowie wicekróla, który trzy miesiące temu ledwie uszedł z życiem kosztem niegroźnej kontuzji przed skrytobójczym zamachem jakiegoś fanatycznego Hindusa. I nikt nie pytał się dlaczego świetna policja Imperjum dotychczas nie ujęła zbrodniarza mimo fantastycznej ceny, jaką rząd nałożył na tę głowę...

Jestem zresztą niewdzięczny pozwalając sobie na te sarkastyczne uwagi. Bawiłem się przecież znakomicie, czerpiąc z ogólnego nastroju. Blanka wyglądała prześlicznie w swych zwiewnych, srebrzystych jedwabiach, pod któremi rysowała się wdzięcznie przeczysta linja jej ciała. Oczarowała wszystkich. Jej występ udał się świetnie. „Przeszła sama siebie" mówiąc stylem recenzenta z prowincjonalnego dziennika. Dzięki niej nie byłem zaiste ostatnią osobą na balu. Jego Dostojność raczył mi nawet poświęcić kilka minut czasu.

— Słyszałem już od pańskiej narzeczonej, — powiedział — że wybiera się pan w dłuższą wędrówkę po Indjach.

Potwierdziłem, objaśniając w kilku słowach cele, jakie mnie przyświecają w realizacji tego zamiaru.

— W takim razie będzie pan miał towarzysza podróży — powiedział wicekról, — oto profesor Van Gelle, o którego naukowych planach słyszał pan zapewne z dzienników już wiele. Pan profesor będzie rad niechybnie mogąc swą podróż odbyć w miłym towarzystwie pana i panny Goldoni...

Van Gelle?... W istocie przypomniałem sobie. Dość dużo pisała prasa ostatniemi czasy, o tym holenderskim uczonym, którego znakomite prace stanowiły w indologji przełom, odznaczając się głębią ujęcia i szerokim horyzontem badań. Niedawno zapowiedział on naukową wycieczkę po Indjach, chcąc odszukać kilka cennych rękopisów, odnoszących się do różnych religijnych sekt w Indjach i naświetlających metafizyczne podłoże ich wierzeń.

Zabawne! Nigdybym nie był przypuścił, że w tym nizkim, zasuszonym człowieczku, który stał przedemną kryje się tak dzielny i przenikliwy uczony. Jego niezachęcający wygląd doprawdy nie ułatwiał takiej hipotezy. Zbyt szeroki, poplamiony frak, zwisający w dziwnych fałdach z chudej, kościstej postaci, duże, szerokie okulary w rogowej oprawie, za któremi skrzyły się malutkie, świdrujące oczka, ryża, spiczasta bródka, poprzetykana czarnemi włosami i ruszająca się w zabawnych podskokach, gdy tylko zaczął coś z przejęciem mówić jej właściciel — oto profesor Van Geile, w lapidarnym skrócie swej postaci. Przyznacie, że w pierwszej chwili nie miałem powodu być zachwycony z projektu Jego Dostojności, który byłoby zresztą niegrzecznie odrzucić.

Ale gdy po pierwszych ceremonjalnych i zdawkowych zdaniach, zagłębiłem się w rozmowę z uczonym, prysło odrazu jak bańka pierwsze niekorzystne wrażenie. Zapomniałem o jego wyglądzie słuchając jego wywodów. Uderzyła mnie przedewszystkiem miła, ciepła barwa jego głosu, która nadawała specjalny urok, temu wszystkiemu, co mówił. Dziwnym ogniem potrafił on rozpłomienić swe słowa, szczególnie, gdy wyjaśniał cel swojej podróży i gdy z fanatyzmem głosił zadania nauki.

Zrozumiałem teraz dlaczego ten człowiek ściągał na swoje wykłady tysiączne rzesze słuchaczy.

Po kwadransie rozmowy porozumieliśmy się z sobą wspaniale. Mamy się spotkać jutro dla omówienia szczegółów podróży.

Van Gelle zwierzył mi się odrazu, że głównym celem jego poszukiwań jest pewien stary rękopis spisany w języku *pali*, a dotyczący się ponurych praktyk, złączonych z kultem sześcioramiennej bogini Kali, lub Durga, jak ją nazywają inni, bogini patronującej miłości i śmierci.

— Słyszał pan zapewne — mówił — o tajemniczej i podziemnej sekcie jej czcicieli, sekcie Tugów, czyli „Dusicieli", która w pierwszych latach panowania Anglji, tak wiele przysporzyła kłopotów jej władzom. Zna pan tę złowieszczą i niesamowitą legendę, jaka otacza wyznawców tej sekty, składających ofiary z ludzi u stóp swej bogini. Przed kilkunastu laty jeszcze tutejsze dzienniki prowadziły specjalną rubrykę „tajemniczych zaginięć", w której często przewijały się nazwiska Europejczyków.

Niejednokrotnie potem zwłoki któregoś z tych „zaginionych" znajdowano porzucone na rozstajnych drogach lub wyrzucała je rzeka. Na ciele tych nieszczęsnych ludzi nie było znać żadnej rany, ale na szyjach ich widniał posępny znak śmierci, ciemno-sina pręga, pochodząca od jedwabnej taśmy, którą „Dusiciele" według rytuału sekty mordowali wybrane ofiary.

Dlaczego, gdzie, jak i kiedy — nikt nie wiedział. I nikt nie wie do tej chwili, jakie straszliwe wierzenia kazały czcicielom Kali sprawować ten dziwny obrządek. To, co się mówi dziś o tem, jest dowolnom całkiem przypuszczeniem, pozbawionem naukowych podstaw. Spodziewam się, że rękopis, którego szukam i którzy muszę odnaleźć, rzuci nam dokładne światło na to, co dotychczas kryły zagadkowe cienie.

— Czyż nie lęka się pan zemsty Tugów — spytałem — za wdzieranie się w ich tajemnicę?

— Któż mówi dziś o zemście Tugów?! — rozległ się wesoły głos za naszemi plecyma.

Obróciliśmy się. Był to jeden z naszych znajomych Anglików, który przechodząc usłyszał urywek rozmowy. Jego pierś obwieszona szeregiem orderów mówiła o stanowisku, jakie ich właściciel zajmował w hierarchji społecznej. W istocie piastował on przez cztery lata urząd gubernatora Dżajpuru i liczył się do najwpływowszych urzędników Imperjum.

— Ależ kochany panie — mówił do mnie — popełnia pan anachronizm mówiąc dziś o Tugach. Tugowie należą już do przeszłości. Od czasów ich ostatniej zbrodni minęło lat kilkanaście. Sekta ta zastała już wytępiona doszczętnie pod rządami Anglji. Niema dziś z niej śladu. Egzystuje ona chyba jeszcze w fantazji europejskich pisarzy, żerujących na egzotycznych tematach. Bogini Kali pochłania dziś już nie ludzi, lecz... kozy padające na ofiarnych ołtarzach. Mogą panowie każdej chwili zwiedzić jej świątynie, które stoją otworem przed Europejczykami, jeśli ci tylko chcą się dobrać do nich złotym kluczem. Tugami straszą dzisiaj w Indjach piastunki nieposłuszne dzieci... Tak panie! Reszta to mit i legenda. Mogą panowie zaufać mym słowom...

Przyznaję się, że uspokoiło mnie to oświadczenie, pochodzące z ust człowieka, na którego informacjach można było bezpiecznie polegać.

— Cóż pan na to panie profesorze? — zwróciłem się do Van Gelle'a, króry słuchał milcząc i tylko drgnięciami swej bródki zdradzał zainteresowanie wywodami byłego gubernatora Dżajpuru.

— Uchylam się narazie od sądu, dopóki sam nie zbadam tej sprawy — odpowiedział zamyślony na pytanie. — Nie wykluczam oczywiście, że Anglja zdołała wytępić Tugów, ale czy pan nie przypuszcza — tu zwrócił się do Anglika — że Tugowie mogli narazie ucichnąć, przyczaić się, zastosować środki ostrożności i tam gdzieś w głębi, w tajemniczych podziemiach ukrycia, dalej prowadzić swe straszne praktyki, dbając tylko lepiej, by nie wyszły one na światło i przed oczy Europejczyków.

— Panie! — odpowiedział Anglik z pewnym odcieniem pogardy — rozumując w ten sposób, możnaby również przypuścić, że u was w Holandji egzystują jeszcze czarownice z średniowiecznych czasów, przyrządzające z mózgów ludzkich szatańskie mikstury. Dla mnie wystarczającym jest fakt, że w ciągu czteroletniego urzędowania w Dżajpurze nie napotkałem na najlżejszy ślad sekty Tugów.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Muszę się przyznać, że zgadzam się najzupełniej z Anglikiem i że dziwi mnie rezerwa profesora. Niepoprawnie sceptyczni są ci uczeni, gdy chodzi o głosy „zwykłych śmiertelników", stojących poza „uznaną nauką".

16 stycznia.

Dziś wydarzył mi się wypadek, który wstrząsnął mnie i zdenerwował, choć nie przypisuję mu żadnego poważniejszego znaczenia. Ale mam widać nerwy nadpsute wytężającą pracą w tym niezdrowym dla Europejczyka klimacie. Jeszcze raz przekonuję się, jak potrzebną mi jest zmiana miejsca pobytu.

Było to tak. Siedziałem z profesorem Van Gelle w dużej urządzonej na wschodni sposób kawiarni przy Muski Tschandin Czank, czyli Srebrnej ulicy. Leżeliśmy na wygodnych matach, pod chłodzącym powiewem wachlarzy, pijąc czarną kawę i omawiając szczegóły naszej podróży. Jak zwykle o piątej godzinie było tu wyjątkowo tłoczno i gwarno: bronzowy tłum krajowców wśród którego przebijała gęsto biel europejskich kostjumów. Jest to jedyna wschodnia kawiarnia nawiedzana przez Europejczyków, ze względu na swą wyjątkową czystość i przepyszną kawę, nie zaprawianą tłuczonym pieprzem o dziwo, jak to jest tu wśród krajowców w zwyczaju.

— Tak panie — mówił do mnie profesor Van Gelle ze swym zwykłym ogniem w głosie — Indje to sfinx, to zagadka. Czyż wiemy naprzykład jakie otchłanie religijnej myśli kryją się pod powierzchnią ich różnorodnych obrządków i kultów? Czyż nie należy uważać za pewnik, że kasła ich najwyższych kapłanów, podobnie jak ongiś w Egipcie, zazdrośnie strzeże tajemnic, jakie myślowe trudy stuleci zgromadziły w ich potężnej władzy? Heroldowie teozofji i okultyzmu z panią Bławacką na czele, mają rację zwracając się w stronę Indii, jako skarbnicy nowej religijnej wiedzy. Ale mylą się, jeśli sądzą, że danem im było ogarnąć choć drobną cząstkę wielkiej tajemnicy Indji. Jest ona do zdobycia jeszcze. A któż bardziej jest powołany do tego, jak nie trzeźwa, niepodlegająca suggestjom nauka.

— Pan, jako jej reprezentant... — przerwałem.

— Tak — ciągnął dalej nie dając mi dokończyć pytania — postanowiłem sobie zerwać niejedną z zasłon wiszących dotąd nad świętemi wodami Gangesu...

— Nie radzę panu tego czynić — przerwał nagle jakiś ostry, ochrypły głos za nami...

Obróciliśmy się. Przed nami barwną plamą rysował się japoński parawan, zasłaniający nam sąsiednią matę.

— Musicie zrezygnować z tych planów, jeśli jest wam życie miłe — zabrzmiał ponownie głos z za parawanu, nabierając jakiegoś złowieszczego brzmienia.

Spojrzeliśmy zdumieni po sobie.

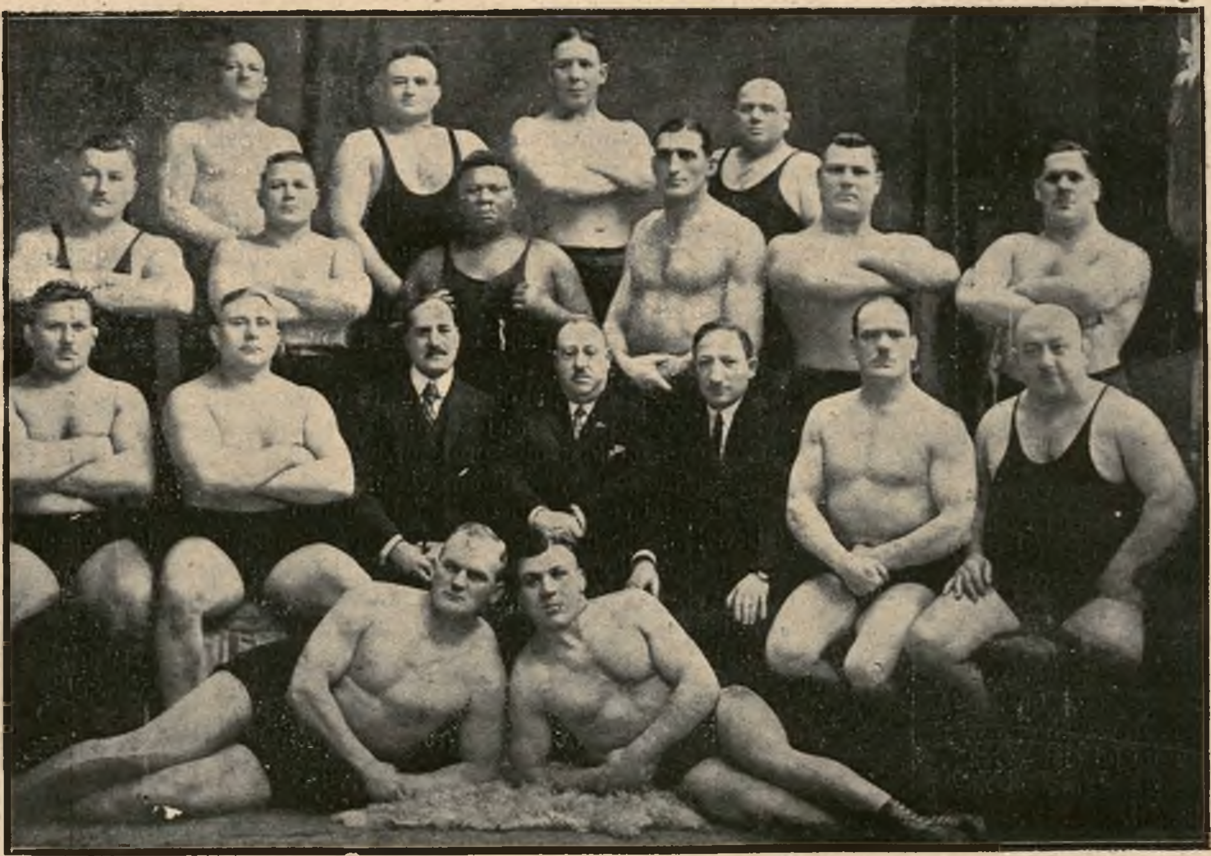
— Ostrzegam! ostrzegam!... — chrypiała dalej posępna, anonimowa przestroga. — Nie lekceważcie swojego szczęścia i życia!...

Musiałem stanowczo zawiele wypić kawy i nerwy mi nie dopisały. Czułem jak nagle zimne ciarki przeszły mi po grzbiecie. Poderwałem się w jednej chwili na nogi i rzutem pięści cisnąłem na bok parawan. Mata była już pusta. Przez mgnienie oka widziałem jakąś postać w białym, europejskim kostjumie przepychającą się energicznie ku wyjściu wśród rojnego tłumu wchodzących i wychodzących gości. Jak cień mignęła mi blada twarz w jakimś oryginalnym turbanie, z której zapamiętałem tylko posępne, niezdrowo rozjaśnione oczy. Rzuciłem się za nią ku wyjściu, roztrącając ludzi i jak szalony runąłem w ulicę, gdzie nie ujrzałem jej już po raz drugi.

Stanowczo poniosły mnie nerwy. Nie będę już bił więcej kawy. Bo i cóż wreszcie może to wszystko oznaczać?... Ktoś leżąc za parawanem usłyszał naszą rozmowę i zrobił sobie żart, chcąc nas nastraszyć, zmieniając odpowiednio ton głosu i kracząc „złowieszcze" przestrogi. Tego zdania jest również profesor. Nie przejął on się tym wypadkiem wcale. Rozważywszy wszystko w spokoju i ja zdołałem szybko osiągnąć równowagę ducha.

Blanka, której to opowiedziałem jest również naszego zdania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Międzynarodowy turniej walk francuskich o mistrzowstwo [Polski o nagrodę w sumie 5.000 zł. Stoją w pierwszym rzędzie od lewej ku prawej: 1. Mokui mistrz siły (Wschodnie Prusy), 2. Pogrzeba szampion (Pomorze), 3. Mandschi Weinura mistrz świata (Mandżurja), 4. Józef Hawliczek szampion (Czechosłowacja). W drugim rzędzie: 1. Bryla-Sobieski szampion Europy (Polska, Górny-Śląsk), 2. Joan Jaago mistrz świata 1924 (Estonja), 3. Salwator Bambulo murzyn szampion (Półn. Ameryka), 4. Leon Pirecki szampion olbzzym wagi (Polska), 5. Iwan Petrowicz mistrz świata (Syberja), 6. Maks Köhler mistrz Niemiec (Berlin). Siedzą w pierwszym rzędzie: 1. Tomasz Bartkowiak szampion Polski (Poznań), 2. Olaf Nästrem mistrz Finlandji, 3. Ciniselli dyrektor, 4. Józef Arnold prof. atletyki, 5. Weinberg dyrektor, 6. Karol Vogt mistrz średniej wagi (Hamburg), 7. Moritz Loewy najsilniejszy żydowski zapaśnik. Leżą: 1. Rzydki, olimpijczyk, 2. Brykner (Wrocław.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„ISKRY", zeszyt 10, otwiera pouczający artykuł J. Bułhaka Fotografja artystyczna, zaznamiający młodzież w ogólnych zarysach ze sztuką fotograficzną. W. Tokarz opowiada dalej, jak to było W rosyjskiej szkole, K. Sosnowski wspomina w szkicu Niczyje owoce łobuzowską przygodę ze swej młodości, St. Bełżecki mówi o tem, Co się dzieje w pąkach na wiosnę, K. Rosinkiewicz przedstawia nam bohaterskie zmagania się z losem matki Lamikal, a A. Urbański opowiada o dziejach Sadomierza. Zeszyt uzupełniają stałe rubryki odpowiedzi redakcji, Kącika D. Z. oraz rozrywek.

„STADJON" Nr. 10. Ukazał się numer 10-ty „Stadjonu". Żywa i interesująca treść nie daje czytelnikom odczuwać braku właściwego sezonu sportowego. Artykuł wstępny mówi o zaszczytnem miejscu, jakie zajął już sport w szeregu zjawisk życiowych. „Wołanie od morza" daje niemal poetycki wyraz nastrojom wędrowniczym. Artykuły: „Kolce miast kołków", „Rozwój narciarstwa w armjach", „Polskie zamierzenia strzeleckie — jeszcze raz dowodzą wszechstronności tego miłego tygodnika. „List z Rzymu" i świetne „To i owo" nawiązują czujny kontakt ze sportem zagranicznym. Źródłowy przegląd prasy i obszerna kronika wszelkich niemal sportów uzupełnia numer. Zdjęć dużo i coraz lepszych



Ze sportu. „Warszawianka" – „W. T. C." 6:1 (1:1) z Szenajchem rekordzistą 60-cio i 100 metr. na czele (w pośrodku)



Ze sportu w Anglji. W dniu 28 marca odbędą się na Tamizie wielkie regaty na 4½ mil. Na ilustracji powyższej uwidoczniona jest na kapitalnem zdjęciu załoga łodzi klubu wioślarskiego Cambridge, uprawiająca pilnie trening do nadchodzących regat.

E. A. POE.

Anioł cudowności.

Tłómaczył Bronisław Falk.

Było to chłodne listopadowe popołudnie. Skonsumowałem właśnie bardziej solidny, niż zazwyczaj obiad, w którym trudnostrawne trufle stanowiły artykuł pierwszorzędnej wagi i siedziałem sam w jadalni, z nogami wspartemi o kominek, z łokciami na stoliku, który przysunąłem do ognia i na którym stało kilka butelek wina i likierów rozmaitej sorty.

Rano czytałem Leonidaso Glovera, Fpgoniadę Wilkiego, Podróż na wschód Lamartine'a, Kolumbiadę Barlowa, Sycylję Tuckermana i Osobliwości Griswolda; nic więc dziwnego że kręciło mi się trochę w głowie. Usiłowałem przyprowadzić się do. przytomności kilkoma szklankami lafitte, a kiedy mi się to nie udało, zabrałem się do dziennika, leżącego opodal. Przeczytawszy rubrykę mieszkań do wynajęcia, potem rubrykę o psach zaginionych, potem dwie rubryki o zbiegłych żonach i uczniach szkolnych, przypuściłem z determinacją atak do artykułu wstępnego, a kiedy go przeczytałem od początku do końca, nie zrozumiawszy ani jednej syllaby, przyszła mi myśl do głowy, że może jest napisany po chińsku; przeczytałem go zatem powtórnie od końca do początku, lecz również bez zadawalającego rezultatu. Zniechęcony, chciałem właśnie rzucić

to dzieło czterostronne, in foljo wspaniałe,
którego pojąć nawet krytyk nie potrafi,

kiedy uwagę moją zwrócił następujący ustęp:

„Liczne i dziwne drogi prowadzą do śmierci. Jeden z londyńskich dzienników wspomina o zejściu śmiertelnem człowieka, z przyczyny bardzo szczególnej. Grał on w puff the dart, która polega na wydmuchiwaniu do tarczy, przez cynową rurkę, długiej igły, obszytej w materję. Wsadził on przez omyłkę igłę z przeciwnej strony rurki i wciągając z całej siły powietrze, dla wyrzucenia igły z jak największym rozpędem, wprowadził ją sobie do gardła. Przedostała się do płuc i stała się powodem śmierci lekkomyślnego człowieka, w przeciągu kilku dni".

Po przeczytaniu tych słów wpadłem w niewypowiedzianą wściekłość, nie wiem właściwie dlaczego.

— Artykuł ten, — wykrzyknąłem - jest wierutnym fałszem, nędzną kaczką dziennikarską! Jest płodem fantazji jakiegoś głupiego fabrykanta przygód w krainie baśni, jakiegoś lichego pismaka, po cencie od wiersza. Te gałgany, znając karygodną bezmyślność naszego wieku, wysilają się na wymyślanie nieprawdopodobnych możliwości, wypadków osobliwych, jak je nazywają; jednakże dla zrównoważenia umysłu (jak mój, dodałem dla porównania, dotykając mimowoli palcem wskazującym własnego nosa), dla inteligencji krytycznej, jak np. moja, jest rzeczą widoczną na pierwszy rzut oka, że cudowne i ustawiczne mnożenie owych osobliwych wypadków jest rzeczą z nich wszystkich najosobliwszą. Co do mnie, zdecydowany jestem nie wierzyć od tej chwili w nic, co nosi na sobie piętno nadzwyczajności.

— Mein Gott! drzeba pyć głupie swierze, apy mófić to! — rzekł najdziwniejszy głos, jaki mi się kiedykolwiek dało usłyszeć.

Zrazu wziąłem go za brzęczenie w uszach, jakie przytrafia się czasem człowiekowi, kiedy się upije; po pewnej rozwadze, przyszedłem jednak do przekonania, że przypomina raczej odgłos, wydobywający się z próżnej baryłki, w którą uderza ktoś grubym kijem i po prawdzie, utrzymałbym się w tem przekonaniu, gdyby nie artykulacja poszczególnych słów i zgłosek. Z usposobienia wcale nie jestem nerwowy, a kilka szklanek lafitte, które wychyliłem, nie mało przyczyniły się do wzbudzenia we mnie odwagi tak, że nie uczuwałem żadnego strachu; owszem podniosłem spokojnie oczy i rozglądnąłem się po wszystkich kątach pokoju, aby odszukać intruza. Jednakże nie widziałem absolutnie nikogo.

— Hm! — rzekł głos, kiedy rozglądałem się wciąż dokoła, — drzeba pyć ślepym, apy mnie nie fidzieć, kiedy ja pyć brzy tobie.

Wobec tego zdecydowałem się spojrzeć prosto nosa i tu, rzeczywiście, siedziała przy stole, prawie na wprost mnie, osobistość jeszcze nie opisana, jakkolwiek nadająca się do opisu. Tułów jej, który tworzyła beczka wina, rumu, czy też czegoś podobnego, miał wygląd prawdziwie falstafowski. U jego spodu przymocowane były dwie mniejsze baryłki, które spełniały, zdaje się, funkcje nóg. Zamiast rąk zwieszały się z górnej części tułowia dwie dość znacznej długości butelki, których szyjki zastępowały dłonie.

W miejscu głowy, potwór ten posiadał jedynie jeden z tych heskich gąsiorów. które przypominają olbrzymie tabakierki, z otworem w środku pokrywy. Gąsior ten (przykryty u góry lejkiem, jak stosowany kapelusz, nasuniętym na oczy) spoczywał na beczce swoją krawędzią w ten sposób, że otwór zwrócony był w moją stronę; i przez ten otwór, który wydawał się wykrzywionym i wyszczerbionym, jak usta starej panny, o wielkich pretensjach, stworzenie owo wydawało pewne głuche i chrapliwe tony, które uważało widocznie za język zrozumiały.

— Mófiłem, - rzekło - że drzeba pyć ślebym, apy du siedzieć i nie fidzieć mnie, że siedzę tagże i mófiłem, że drzeba pyć swierzę głubie, jak gęś, apy nie fierzyć, co pyć fydrukofane w gazecie. To jest prafda, prafda, słofo w słofo.

— Z kim mam przyjemność? — rzekłem z godnością, chociaż trochę zbity z tropu. — Jak się tu dostałeś? i czego tu szukasz?

— Jak się du dostałem, — odparł potwór - do cię nic nie obchodzi, a szugam, co mam do szugania, a kim jezdem, po to właśnie przyszedłem, apyś sam zopaczył.

— Jesteś wstrętny pijak — rzekłem. - Zadzwonię i każę memu lokajowi zrzucić cię ze schodów na ulicę.

— Hi! hi! hi! — odparła szelma. — Hu! hu! hu! tego nie możesz zropić!

— Nie mogę? - rzekłem Oo chcesz przez to powiedzieć? Czego nie mogę zrobić?

— Sadzfonić — odparł, próbując wykrzywić swój wstrętny, mały pysk.

Wobec tego wstałem z wysiłkiem, aby wprowadzić w czyn moją groźbę, lecz bandyta przechylił się przez stół i wymierzywszy mi cios w łeb szyjką jednej z swoich długich butelek, rozciągnął mnie z powrotem w fotelu, z którego podniosłem się do połowy. Byłem zupełnie ogłuszony i przez chwilę nie wiedziałem, co począć. A on tymczasem mówił dalej:

— Fidzisz, — rzekł — sze lepiej sachofyfać się spokojnie; a teraz zopaczysz, kto jezdem. Popatrz na mnie! jezdem Aniołem sudofności.

— W istocie, dość cudownym — odważyłem się powiedzieć. — Ale wyobrażałem sobie zawsze, że anioł powinien mieć skrzydła.

— Sgrzydła! — wykrzyknął wielce zagniewany. — Ja mieć zgrzydła? Czy ja pyć kurszę?

— Nie! cóż znowu! - odparłem wielce zaniepokojony. - Nie jesteś pan kurczęciem; to nie ulega kwestji.

— A fięc? Siedź zbokojnie i zachowuj się poszątnie, alpo drzepnę cię jeszcze pięścią. Kurszę ma zgrzydła i sowa ma zgrzydła i demon ma zgrzydła i fielki djapał ma zgrzydła. Anioł nie ma zgrzydła, a ja pyć anioł sudowności.

— A interesem, z którym pan przebywa jest... jest?...

— Interesem?! - wykrzyknął zstrętny twór — Oh! jakiż prak tychowania pytać techintlemana i anioła o interesy!

Zachowanie się jego przechodziło wszystko, co mogłem znieść nawet ze strony anioła; zebrawszy tedy na odwagę, chwyciłem solniczkę, która miałem pod ręką i rzuciłem ją na łeb intrusa. Uchylił się jednak przed ciosem, a może źle go wymierzyłem; udało mi się tylko zbić szkło u zegara, ustawionego na kominku. Co do Anioła, zrozumiał mój zamiar i odpowiedział na mój atak dwoma, czy trzema silnymi ciosami, które mi wymierzył w głowę, jak i poprzednim razem. Metoda ta zmusiła mnie do poddania się i wstydzę się wyznać, że czyto pod wpływem bólu, czy upokorzenia, łzy stanęły mi w oczach.

— Mein Gott! — rzekł Anioł cudownoś i, widocznie zmiękczony objawami mojego nieszczęścia. — Piedny człowiek jest bijany alpo pardzo smudny. Musi pić coś takiego; drzepa dolać fody do fina. Masz, fypij to! fypij, jak grzeczny chłobiec i nie płacz fięcej, szy słyżysz?

Tu Anioł cudowności napełnił szklankę, (którą w jednej trzeciej zawierała Porto) bezbarwnym płynem, który wylewał z jednej z swoich rąk. Zauważyłem, że butelki, któremi posługiwał się, jak rękoma, miały na szyjkach etykiety i że na etykietach tych widniał napis Kirschenwasser.

Szczególna i uprzedzająca dobroć Anioł wpłynęła na mnie w znacznym stopniu uspakajająco, a pod wpływem działania wody, którą dolewał kilkakrotnie do mojego wina znalazłem ostatecznie tyle zimnej krwi, że mogłem wysłuchać jego szczególnego przemówienia. Nie usiłuję przytaczać wszystkiego, co powiedział, przypominam sobie tylko w ogólnych zarysach, że podawał się za geniusza, który przebywał w wolnych chwilach między ludźmi i za jego funkcją było sprowadzać nadzwyczajne wypadki, które zawsze tak bardzo dziwią sceptyków. Raz, czy dwa razy, kiedy ośmieliłem się wyrazić powątpiewanie w prawdę jego słów, zaczerwienił się z wściekłości, tak że w końcu uznałem za rzecz najrozumniejszą nie mówić nic i pozostawić sprawy własnemu biegowi

Gadał sobie zatem dowoli, a ja siedziałem rozparty w fotelu, z zamkniętemi oczyma, jedząc winogrona i wypluwając pestki na cały pokój. Anioł wziął jednak zachowanie się moje za dowód lekceważenia. Wstał oburzony, wsunął lejek głębiej na oczy, zaklął szkaradnie, wymamrotał jakąś groźbę, co do której charakteru nie mogłem się połapać, wkońcu ukłonił mi się głęboko na pożegnanie, życząc, na wzór arcybiskupa z Gil Blasa, wiele szczęścia i nieco więcej rozsądku.

Z odejściem jego spadł mi kamień z serca. Kilka szklanek lafitte, które wypiłem z zadowoleniem, uczyniły mnie sennym i postanowiłem przespać się z jakie pietnaście do dwudziestu minut, jak mam zwyczaj po objedzie. Miałem wyznaczone na szóstą godzinę ważne spotkanie, na które stawić się chciałem punktualnie. Moja polica ubezpieczeniowa na mieszkanie straciła ważność dnia poprzedzającego, a ponieważ zaszły pewne trudności, umówiliśmy się, że przyjdę do wydziału towarzystwa o godzinie szóstej, w sprawie przedłużenia terminu jej ważności. Rzuciwszy okiem na zegar na kominku, (czułem się bowiem zbyt senny, aby sięgnąć do kieszeni po zegarek) spostrzegłem z przyjemnością, że mam jeszcze dwadzieścia minut czasu dla siebie.

Było wpół do szóstej; droga do biura towarzystwa ubezpieczeń mogła mi zabrać pięć minut, a moja zwyczajna drzemka nigdy nie

przekraczała dwudziestu pięciu minut. Czując się zatem pewny siebie, ułożyłem się odrazu do snu.

Kiedy skończyłem drzemkę, ku wielkiemu memu zadowoleniu i ocknąłem się, spojrzałem powtórnie na zegar i byłem prawie skłonny uwierzyć w możliwość osobliwych wypadków, widząc, że zamiast piętnastu, czy dwudziestu minut jak zazwyczaj, spałem zaledwie trzy. Zdrzemnąłem się zatem znowu, a obudziwszy się po raz drugi, spostrzegłem, z ogromnem zdziwieniem, że była wciąż za dwadzieścia siedem minut szósta.

Skoczyłem na równe nogi, aby oglądnąć zegar i zobaczyłem, że ten stoi Mój kieszonkowy zegarek pouczył mnie, że było wpół do ósmej; spałem zatem całe dwie godziny i nie poszedłem na schadzkę.

— Niema nic strasznego — rzekłem — pójdę do biura rano i wytłómaczę się. Co się jednak mogło stać zegarowi?

Przy dokładnych jego oględzinach stwierdziłem, że jedna z pestek winogrona, którą rzuciłem na pokój, w ciągu rozmowy z Aniołem cudowności, przedostała się w sposób niewytłómaczony przez wybitą szybę do otworu na klucz zegarowy, a po pewnym czasie, wypadłszy z niego, zatrzymała w biegu małą wskazówkę.

— Ah! — rzekłem — rozumiem; to bije w oczy. Prosty przypadek, który się zdarza od czasu do czasu

Nie zajmowałem się nim więcej i o zwyczajnej porze udałem się na spoczynek. Postawiwszy świeczkę w lichtarzu, na wezgłowiu łóżka, uczyniłem wysiłek, aby przeczytać kilka stron o „Wszechobecności Boga" i usnąłem na nieszczęście w niespełna dwadzieścia sekund, pozostawiwszy światło nie zgaszone, na tem samem miejscu.

Marzenia moje zamąciła w niemiły sposób zjawa Anioła cudowności. Zdawało mi się, że stanął u nóg moich, rozsunął firanki i głosem podziemnym, wstrętnym, jakby z beczki rumu wychodzącym, groził mi najstraszniejszą zemstą za lekceważenie, jakie mu okazałem. Zakończywszy swoją długą przemowę, zdjął lejek, służący mu za kapelusz i wlał mi do gardła całe morze „wody wiśniowej", którą czerpał nieustannie z jednej z butelek o długiej szyjce, służących mu za ramiona. Cierpienia moje stały się teraz nie do zniesienia, obudziłem się zatem i to w samą porę, aby spostrzedz szczura, który porwał z lichtarza zapaloną świeczkę, lecz na nieszczęście zbyt późno, aby przeszkodzić mu w ucieczce do nory, razem z jego niebezpieczną zdobyczą. Niebawem uczułem silny i drażniący płuca zapach; spostrzegłem, że dom się pali.

Po kilku minutach wybuchnął pożar z całą gwałtownością i w przeciągu niewypowiedzianie krótkiego czasu, budynek stanął w płomieniach. Wszystkie wyjścia z mojego pokoju, za wyjątkiem okna zostały odcięte. Tłum postarał się jednak prędko o długą drabinę i podsunął ją w górę. Przy jej pomocy schodziłem szybko na dół i uważałem się już za ocalonego, kiedy ogromna świnia, której olbrzymi brzuch i cała fizjognomja przypominały mi do pewnego stopnia Anioła cudowności, wbiła sobie do głowy, że musi poskrobać się w lewą łopatkę i nie mogła znaleźć lepszego lepszego miejsca na skrobanie, jak podstawę drabiny. W jednej chwili wywinąłem koziołka na bruk i złamałem rękę w ramieniu.

Wypadek ten, w związku z przepadłem ubezpieczeniem i jeszcze dotkliwszą stratą moich włosów, które opaliły się zupełnie, zwrócił mój umysł ku rzeczom poważnej natury tak, że wkońcu postanowiłem się ożenić.

Znałem bogatą wdowę, która opłakiwała jeszcze stratę siódmego męża i jej zbolałej duszy przyniosłem w ofierze balsam moich oświadczyn. Zgodziła się na spełnienie mych próśb, jakkolwiek nie bez oporu. Ukląkłem u jej stóp, pełen wdzięczności i uwielbienia. Zarumieniła się i skłoniła ku mnie swoją główkę, przyczem jej wspaniałe loki zetknęły się z lokami, jakich użyczyła mi sztuka Grandjeana w celu wyrównania braku mojego doczesnego uwłosienia. Nie wiem, jak mogły się poplątać, ale tak się stało. Wstałem bez peruki, z czaszką świecącą jak kula, ona zaś pełna wstrętu i wściekłości, pokryta w połowie przez cudze włosy. Tak zakończyły się moje starania o wdowę, dzięki wydarzeniu, którego z pewnością nie mogłem przewidzieć, lecz które było tylko naturalnem następstwem wypadków.

Nie tracąc nadziei, rozpocząłem tedy oblęganie serca mniej nieprzejednanego. I tym razem los był mi przez pewien czas przychylny; i tym razem głupi wypadek stanął mi na przeszkodzie. Spotkawszy moją narzeczoną w pewnym domu gdzie się zbierała śmietanka towarzystwa, pragnąłem powitać ją jednym z najgłębszych moich ukłonów, kiedy jakiś drobny pyłek wpadł mi do oka, przyprawiając mnie chwilowo o ślepotę. Zanim odzyskałem wzrok z powrotem, pani serca mojego zniknęła, śmiertelnie obrażona nie oddaniem jej ukłonu, co uważała za wyrafinowaną impertynencję. Kiedy stałem wciąż w miejscu, zdumiony niespodziewanym przypadkiem (który mógł się zresztą przytrafić każdemu śmiertelnikowi) nie mogąc spojrzeć na oczy, usłyszałem głos Anioła cudowności, który przyszedł mi z pomocą z grzecznością, zgoła nieoczekiwaną. Obejrzał moje chore oko z ogromną słodyczą i biegłością, powiedział, że mam w oku kroplę, którą wytrząsnął (djabli wiedzą, co to za kropla), przynosząc mi tem wielką ulgę.

Przyszedłem teraz do przekonania, że jest czas najwyższy, abym umarł, ponieważ los uwziął się prześladować mnie; wobec tego skierowałem kroki ku najbliższej rzece. Tu rozebrawszy się (nie znam żadnej rozumnej przyczyny, dla której człowiek nie miałby umrzeć tak, jak się urodził), rzuciłem się głową naprzód w nurty rzeki. Jedynym świadkiem mojego czynu była samotna kawka, która uwiedziona okruchem chleba, umoczonego w wódce upiła się i odłączyła od stada.

Zaledwie znalazłem się w wodzie, ptak ten wpadł na ciekawy pomysł i ulotnił się z najważniejszą częścią mojej garderoby. Wobec tego, odkładając na razie projekt samobójstwa, naciągnąłem, jak mogłem, rękawy koszuli na moje kończyny dolne i rzuciłem się w pościg za winowajcą, z całą szybkością, jakiej wymagał sam wypadek i na jaką mi pozwoliły okoliczności.

Ale pech towarzyszył mi stale. Kiedy tak pędziłem, z nosem zadartym w górę, z oczyma wlepionemi w złodzieja mojej własności, spostrzegłem nagle, że nogi moje nie dotykają już twardej ziemi; okazuje się, że skoczyłem w przepaść i że z całą pewnością rozbiłbym się na kawałki, gdybym, na szczęście, nie uchwycił się liny balonu, który tamtędy przelatywał.

Skoro tylko ochłonąłem na tyle, aby zrozumieć straszne położenie, w jakiem się znalazłem (a raczej zawisłem), zacząłem krzyczeć z całych sił, aby zwrócć na siebie uwagę aeronauty w balonie. Przez długi czas jednak wołałem napróżno. Albo ten głupiec nie widział mnie rzeczywiście, albo, w przewrotności swojej, nie chciał widzieć. Owszem statek wznosił się w górę z wielką szybkością podczas, kiedy siły mnie opuszczały jeszcze szybciej. I przyszła taka chwila, kiedy chciałem już zdać się na los i upaść spokojnie w morze, wtedy moje władze umysłowe pobudził nagle dźwięk przytłumionego głosu, który dochodził z wysoka i który nucił, jak mi się zdawało, obojętnie jakąś aryę operową. Wzniósłszy oczy, ujrzałem Anioła cudowności. Opierał się, z skrzyżowanemi na piersiach rękoma, o krawędź łódki, z fajką w ustach, puszczając dym spokojnie w powietrze i zadawał się być zadowolonym z siebie i całego świata. Byłem zbyt wyczerpany, aby mówić, poprzestałem jedynie na spoglądaniu na niego błagalnym wzrokiem. Przez pewien czas, jakkolwiek patrzał mi prosto w twarz, nie wymówił nawet jednego słowa. Wkońcu przesunąwszy z pieczołowitością swoją fajkę z pianki morskiej z prawego kącika ust ku lewemu, raczył odezwać się.

— Gdo jezdeś? — zapytał — i co, u tiapła, tu ropisz?

Na te słowa, które cechowała najwyższa bezczelność, okrucieństwo i złośliwość, mogłem odpowiedzieć zaledwie kilkoma okrzykami.

— Na pomoc! usłuż mi w mojem nieszczęściu!

— Usłyszyć? — odparł bandyta — co to, to nie! odo putelka! usłusz sobie sam i niech cię tiapli wesmą!

Mówiąc to, upuścił wielką butelkę „wody wiśniowej", która, spadłszy akurat na czubek mojej głowy, kazała mi wierzyć przez chwilę, że czaszka moja rozleciała się w kawałki. Przekonany o tem, miałem właśnie wypuścić linę z ręki i oddać duszę Bogu, kiedy zatrzymał mnie okrzyk anioła, każący mi dzierżyć ją silnie.

— Drzymaj silnie! — mówił — nie ruszaj się! szy słyszysz? szy mam ci dać jeszcze jetną putelkę, szy też jusz wytrzezwiałeś i brzyszedłeś do siebie?

Wstrząsnąłem pośpiesznie głową dwa razy, raz, w celu zaprzeczenia, chcąc zaznaczyć, że nie mam zamiaru, w danej chwili, wziąść drugiej butelki, a drugi raz, dla potwierdzenia, że nie jestem pijany i że z całą pewneścią przyszedłem do siebie W ten sposób udobruchałem Anioła.

— A deraz — zapytał — szy fierzysz nareszcie? szy fierzysz w możliwość osopliwych fypadków?

Skinąłem powtórnie głową na znak potakiwania.

— I fierzysz te mnie, Anioła sudofności?

Nowe: „tak!" moją głową.

I przyznajesz, sze jezdeś ślepy pijak i sfierze?

Zrobiłem znowu znak potakujący.

— Włóż prafą rękę do lewej kieszni od spodni, na snak dwojego supełnego poddania się Aniołowi sudofności!

Warunek ten, z powodów łatwo zrozumiałych, wydał mi się niemożliwym do spełnienia. Po pierwsze, po wypuszczeniu liny z ręki prawej, musiałbym natychmiast obsunąć się na ziemię, mając lewe ramię złamane w czasie upadku z drabiny. Po drugie, nie miałem spodni od chwili gonitwy za kawką. Byłem zatem zmuszony, ku wielkiemu mojemu zmartwieniu, wstrząsnąć głową przecząco, chcąc dać w ten sposób do zrozumienia Aniołowi, że wydawało mi się niemożliwością, spełnić jego żądanie w danej chwili, żądanie, które uważałem zresztą za słuszne. Jednakże ledwie przestałem poruszać głową, Anioł cudowności ryknął:

— A zatem idź to tiapła!

Mówiąc te słowa przeciął ostrym nożem linę, na której wisiałem, a ponieważ zdarzyło się przypadkiem, że przelatywaliśmy ponad moim domem, (który w ciągu moich przejść został w całości odbudowany) miałem to szczęście zlecieć głową na dół, przez wielki komin i upaść na kominek w sali jadalnej.

Przyszedłszy do siebie (albowiem upadek ogłuszył mnie zupełnie), spostrzegłem, że była prawie czwarta rano. Leżałem w tem samem miejscu, gdzie spadłem z balkonu. Głowa moja tarzała się w popiele niedopalonego ogniska, a nogi moje spoczywały na ruinach małego stolika, wśród szczątków rozmaitych przedmiotów, między którymi walała się gazeta, kilka stłuczonych szklanek, rozbite butelki i próżne flaszki z etykietami: Kirschwasser i Schiedami.

Tak zemścił się Anioł cudowności.

K O N I E C.

ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU

Teatr Polski w Katowicach.

Jeszcze w czasie, gdy Śląsk pozostawał jeszcze pod zaborem pruskim — rząd niemiecki wybudował własnym kosztem gmach teatralny w Katowicach. Wybudował go jednak pod warunkiem, że teatr będzie służył interesom niemieckim, pod warunkiem, że nigdy nie odbędzie się w tym gmachu polskie przedstawienie. I warunek ten siłą rzeczy dotrzymany był aż do dnia, w którym władze niemieckie ostatecznie opuściły teren Górnego Śląska.

Mimo jednak, że gmach teatru był niedostępny dla polskich aktorów, mimo tego sztuka polska i słowo polskie docierało na tym odwiecznie polskim terenie do naszych braci śląskich docierało w czasie plebiscytowym, nim teatr katowicki przeszedł w polskie władanie. Mianowicie w r. 1920 działał na terenie śląskim wędrowny teatr, znakomicie prowadzony wytrawną ręką ś. p. Rygiera. Był to teatr zorganizowany przy Wydziale oświatowym na czas plebiscytu. Również w tym samym czasie w celach propagandy narodowej występowała osobna trupa teatralna po dyrekcją Ślązaka.



Z operetki w Katowicach. Scena z operetki „Madame Pompadour".



Z operetki w Katowicach. Scena z operetki „Madame Pompadour" : Minowicz i Żelska.

Dała się też słyszeć w r. 1920 Opera warszawska, a do szerzenia kultury polskiej na Śląsku przyczynili się też tacy artyści jak Frenkel i Kamiński, przyjeżdżając kilkakrotnie na gościnne występy do Katowic. Potem w r. 1921/22 dojeżdżał na Śląsk, ze swojim doborowym zespołem dyrektor teatru sosnowieckiego Henryk Czarnecki. Oczywiście wszystkie te występy odbywały się we większych miejscowościach na terenie objętym plebiscytem, zaś w samych Katowicach w specjalnych salach na ten cel wynajętych. Dopiero we wrześniu 1922 organizuje się stały teatr polski zajmując mury budynków, w którym według intencji rządu niemieckiego miały po wiek wieków padać słowa potwierdzające krzyżacką doktrynę siły przed prawem.



Z operetki w Katowicach. Scena z operetki „Madame Pompadour" : J. Leonowicz i G. Horjan.

Ten pierwszy polski stały teatr w stolicy Górnśląska prowadzony był przez dyr. Wierzbickiego, a repertuar składał się z opery i dramatu. Po ustąpieniu dyr. Wierzbickiego, zajmuje jego miejsce Wacław Nowakowski były kierownik dramatu w teatrze swego poprzednika, wystawiając nadal dramat a w miejsce opery wprowadzając wodewil.

Wreszcie w roku 1924/25 dyrekcję teatru katowickiego otrzymuje Henryk Czarnecki, dotychczasowy dyrektor teatru w Sosnowcu. Nadzwyczajnie ruchliwy i zapobiegliwy nie opuszcza dyr. Czarnecki swej placówki w Sosnowcu, prowadząc oba teatry równocześnie. Dobrawszy sobie znakomity zespół nie ogranicza się p. Czarnecki do dwóch tylko scen. W miarę swej możności szerzy polską kulturę teatralną także i w innych miastach Śląska, zbierając wszędzie zasłużony poklask. W skład jego repertuaru wchodzą dramaty, komedje i operetki. Dobra sława operetki katowickiej sięga dzisiaj już poza granice Górnego Śląska.

Włodzimierz Żelechowski.



Nasza rodaczka Pola Negri w najnowszym amerykańskim filmie „Czarna Lu" odtworzyła świetnie rolę apaszki. Pola Negri będzie grała we filmie, wyświetlanym w krakowskiej „Uciesze".

Z teatru im. Fredry.

„Jan Karol Maciej Wścieklica", komedja w 3 aktach St. Ignacego Witkiewicza. – Reżyserował Jan Pawłowski.

„Jan Karol Maciej Wścieklica" nowo wystawiona sztuka w teatrze im. Fredry wzbudza w Warszawie duże zainteresowanie. Stanisław Ignacy Witkiewicz należy do pisarzy nawskróś oryginalnych. Sztuka odtwarzająca karjerę chłopka wspinającego się na najwyższe szczeble, posłużyła za kanwę ciekawym, oryginalnym poglądom autora na życie i sztukę. Reżyserja spoczęła w rękach p. dyr. J. Pawłowskiego. Rolę tytułową odegrał dyr Pawłowski ze zrozumieniem i wczuciem się w tendencję autora. Odpowiedzialną rolę Wandy odtworzyła p. Draczewska bardzo szczęśliwie.

Józef Kamieniecki.



Teatr im. Fredry w Warszawie. „Jan Maciej Karol Wścieklica". Scena z aktu I. Fot. Reutt.

Teatr „Qui Pro Quo".

„Hallo! Ciotka!", wielka radjorewja, napisali. Folcio Berżer, Konradjo Majol, Mulek Ruż i K. Synek de Paris.

Sympatyczny ten teatr wystąpił z nową premierą, którą przywiózł ze sobą z Paryża p. dyr. Boczkowski. Treść oparta na motywach paryskich kabaretów, rozbraja najbardziej znudzonego sceptyka. Tu i ówdzie zostawiono miejsca pp. Chałamojtkier (Lawiński) i Cymerfajerowi (Borpński) którzy z wieży „Fejfel" obserwują Paryż i opowiadają sobie ucieszne „szmoncesy".



Teatr im. Fredry w Warszawie. „Jan Maciej Karol Wścieklica". Świetna scena w wykonaniu czołowych sił teatru z dyr Janem Pawłowskim. Fot.

Zestawmy „Krzywe Zwierciadło", które mieliśmy sposobność oglądać z „Qui Pro Quo". Rosyjska trupa posiada wprawdzie parę wybitnych artystów (Chołmska, Bondi, Wetwenicka), ale przedstawienie pozostawia po sobie niesmak. Bowiem brak przedstawieniu tego, co estecy niemieccy nazywają „Kunsteinheit". Wolne tempo gry i niefortunne dekoracje wprawiają niemal w nudę. Tymczasem teatr „Qui Pro Quo" występuje z premierą co kilka tygodni, zawsze aktualną i zabawną; jest żywym kontrastem „Krzywego Zwierciadła". Przedstawienie było przygotowane „avec bon ton" i miło było przesiedzieć cały wieczór. Gra żywa, utrzymana w szybkiem tempie. Przezabawną była milutka p. Pogorzelska w piosence „Yop-la", p. Merlińska zazdrości roli p. Mili Kamińskiej z teatru „Letniego", doskonali „On i Ona" p. Zimińska i p. Tom. Pozatem dyrekcja ma pożyteczny nabytek w osobie p. Zawiszy-Krukowskiego. Młody ten aktor posiada piękny tenor o metalicznem brzmieniu i wraz z niezrównanym p. Rentgenem stanowią przemiłą parę śpiewaków. Reżyserja F. Jarossyego pomysłowa. Szczególnie udanym jest obraz „Montparnasse". Pozatem p. Jarossy wpadł na szczęśliwy koncept wytwarzania wspólnej atmosfery między publicznością a aktorami. Otóż w końcu przedstawienia cały zespół z niestartemi od szminki twarzami obchodzi salę, śpiewając „Gdy zobaczysz ciotkę mą, to jej się kłaniaj", co odpowiada naszemu: „Każ się pan wypchać...".

Dekoracje p. Galewskiego żywe, ilustracja muzyczna b. dobra.

Józef Kamieniecki.

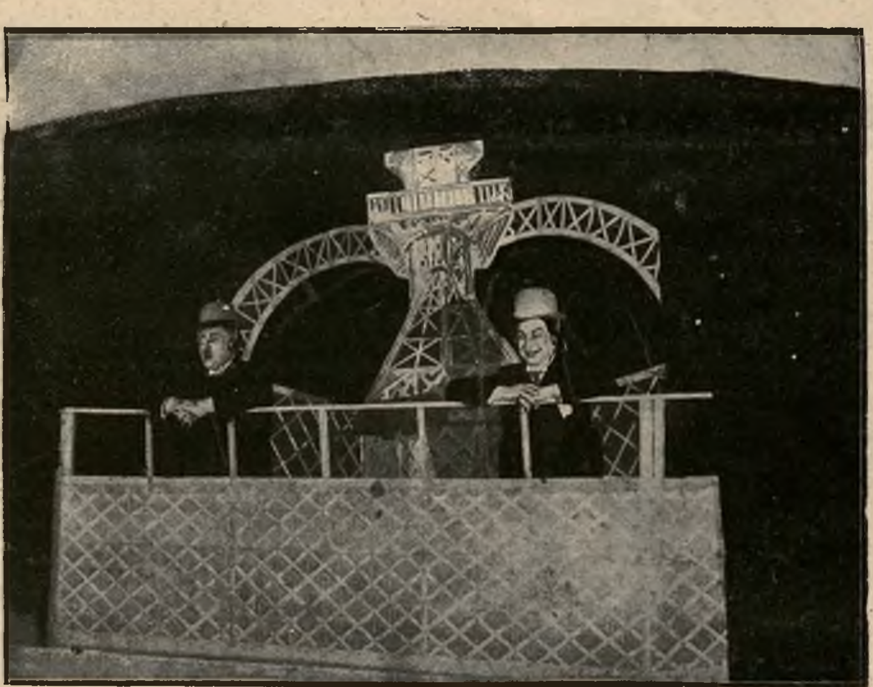
Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Przesyłki upraszamy adresować: ***Redakcya** Nowości Ilustrowanych", Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Qui Pro Quo. Scena „Montparnass" z udziałem całego zespołu. Przy pulpicie kapelmistrzowskim p. Pogorzelska. Fot. Forbert.



Qui Pro Quo. Scenka „Ujl Eifel" z pp. Lawińskim i Borońskim. Fot. Forbert.



Jan Pawłowski dyrektor zespołu teatru im. Fredry



Stanisław Ignacy Witkiewicz autor sztuki „Jan Maciej Karol Wścieklica" granej z wielkim powodzeniem w teatrze im. Fredry w Warszawie.



Najsławniejsza diva filmowa Mary Pickford w swej ostatniej kreacji „Doroty Vernon".



Ostatki w stolicy. Nasz fotograf-korespondent warszawski odbył w ostatki podróż o północy po warszawskich dancingach i utrwalił na kliszach następujące momenty: 1) Dancing w dolnych salonach hotelu Europejskiego, 2) Zabawa wre w „Oazie", 3) Tańczą w Bristolu, 4) Bawią się w „Wirach"

Manifestacje militarno-nacjonalistyczne w Niemczech.

W ostatnich czasach nie mija w Niemczech ani jeden tydzień, w którymby w tem lub innem mieście Rzeszy nie były organizowane jakieś bądź nacjonalistyczne, bądź pseudo-republikańskie manifestacje. Pod róznemi pretekstami, np. pod pretekstem rzekomej rocznicy ustanowienia nowych barw i godeł republiki niemieckiej lub uczczenia pamięci poległych, odbywają się co jakiś czas po większych miastach niemieckich pewnego rodzaju rewie militaryzmu niemieckiego i przeglądy sił bojowych, organizowanych pod popularnem w Niemczech hasłem odwetu. Ulicami miast niemieckich maszerują wówczas w nieskończonych szeregach oddziały mniej lub więcej zakapturzonych wojsk niemieckich, różniacych się od oddziałów armji regularnej jedynie brakiem mundurów, ale doskonale wyćwiczonych i uzbrojonych i gotowych każdej chwili stanąć na rozkazy ogólnej mobilizacji.

Onegdaj odbyła się tego rodzaju manifestacja w Magdeburgu, urządzona przez pseudo republikańską organizację „Reichsbanneru", która dla zamydlenia oczu zagranicy złożyła deklarację lojalności republikańskiej i wierności dla konstytucji wejmarskiej. Pseudo-republikańskie uczucia nie przeszkodziły „Reichsbannerom" w czasie magdeburskich manifestacji uchwalić rezolucję, domagającą się przyłączenia Austrji do Niemiec. Dla zagranicy jest rzeczą obojętną, czy republikanie czy monarchiści niemieccy ujawniają apetyty aneksyjne, cel ich jest wspólny. W zachłanności terytorialnej są republikanie i monarchiści niemieccy zgodni a na ich sztandarze wypisane jest jedno szowinistyczne hasło: „Deutschland, Deutschland über Alles".



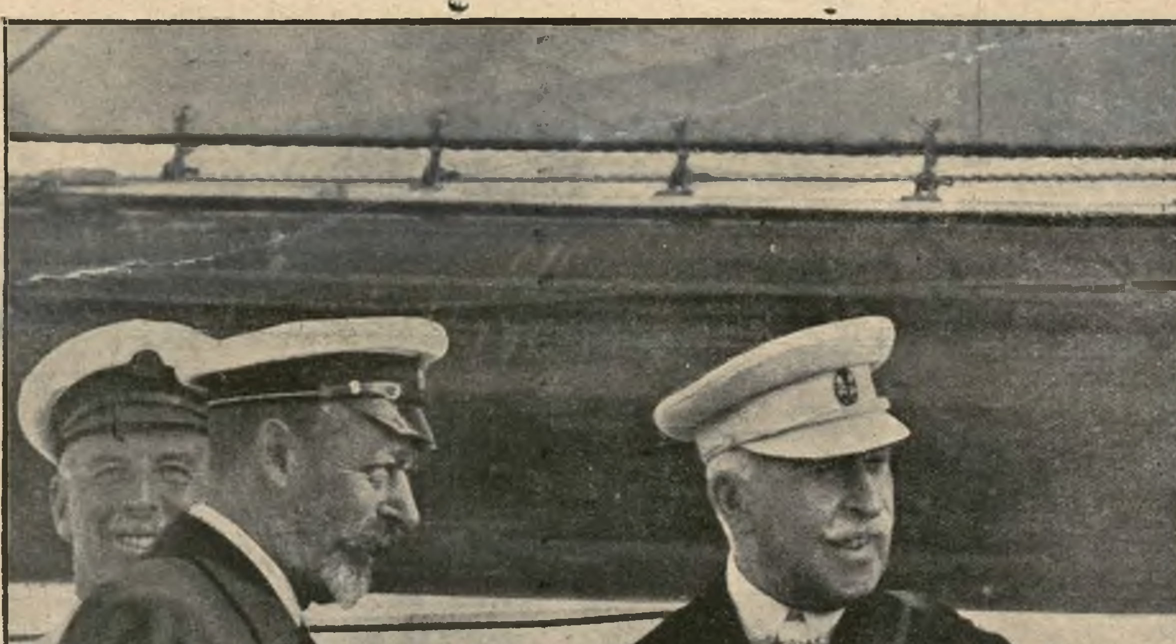
Zebranie pełnego zarządu okręgu Związku Legjonów Polskich we Lwowie dnia 8-go marca 1925 roku wraz z delegatami okręgu krakowskiego.

Ilustracja nasza przedstawia moment z manifestacji nacjonalistycznych w Magdeburgu.

Choroba króla angielskiego.

Jak donoszą z Londynu król Jerzy zapadł przed kilku tygodniami na *grypę*, która obecnie grasuje w Anglji nagminnie. Stan króla poprawił się wprawdzie po paru dość krytycznych dniach znacznie, jednakże za poradą lekarzy król ma odbyć dłuższą przejażdżkę okrętem po morzu Śródziemnem. Lekarze mają nadzieję, że podróż morska uleczy króla Jerzego z bronchitis, na jaki cierpi od dłuższego czasu.

Podróż po morzu Śródziemnem odbywa król Jerzy już od kilkunastu dni na statku „Victoria and Albert" w towarzystwie kilku arystokratów angielskich. Ilustracja przedstawia króla Jerzego — jak widać — w świetnym humorze na pokładzie statku „Victoria and Albert" w towarzystwie hr. ef. Connaught, który złożył monarsze wizytę na pełnem morzu. Powrót króla do Londynu spodziewany jest dopiero około połowy kwietnia.



Choroba króla angielskiego. Za poradą lekarzy odbywa król angielski Jerzy podróż po wodach morza Śródziemnego na pokładzie statku „Victorja and Albert".



Manifestacje militarno-nacjonalistyczne w Niemczech. W Magdeburgu odbyła się onegdaj manifestacja organizacji „Reichsbanneru", na której uchwalono rezolucję, żądającą przyłączenia Austrji do Niemiec.



Dwa piękne modele kapeluszy wiosennych.

Model kapelusza wieczorowego.

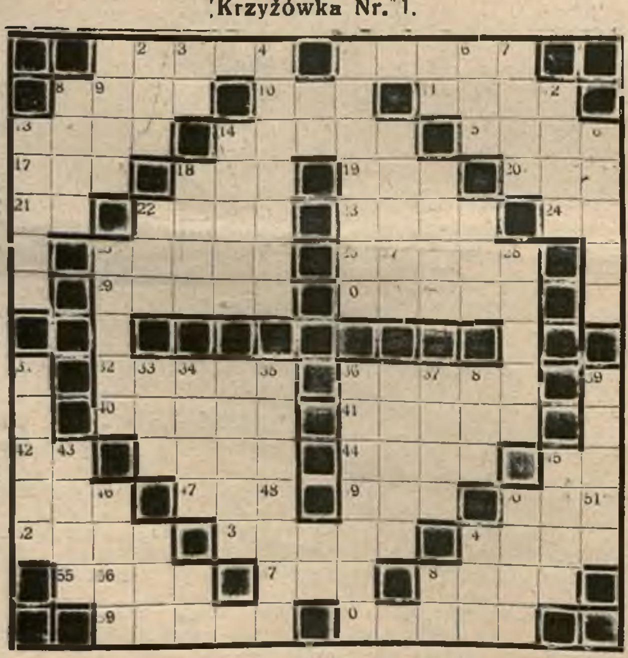


Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

(Krzyżówka Nr. 1.



W każde pole tego kwadratu z wyjątkiem pól czarnych należy wpisać jedną literę, aby powstało 60 wyrazów, których znaczenie podajemy poniżej. Cyfry oznaczają miejsce, gdzie zaczyna się słowo. Każde słowo mieści się w wolnej przestrzeni między czarnemi kwadratami lub między czarną boczną linją a czarnym kwadratem. Słowa czytane są z góry na dół i poziomo od lewej strony ku prawej.

Wyrazy czytane pionowo
(z góry na dół)

1. opakowanie
2. owad
3. wykrzyknik
4. tytuł nieurodzonego
5. główne miasto
6. liczebnik (2 przypadek)
7. wóz
8. rozrywka
9. rodzaj papugi
12 materja
13. staropolski pospolity wyraz używany w rozmowie
16. miasteczko w Małopolsce
18 inaczej zasada
21. tytuł
25. część twarzy
27. mieszkanie owadów
28 termin sportowy
31. wycieczka zbrojna
33. imię fatalistyczne
34. jednostka elektryczna
35. brak włosów (zdrobniałe)
36. pewien dział kobiecych ról w teatrze
37. tłuszcz
38. choroba
39. postoje okrętów
42. rzeka
43. bogini egipska
45. przystań dla karawan
46. imię diwy filmowej
48 imię żeńskie zdrobniałe
50 inaczej przyzywa
51. zaimek osobisty
54. komenda przy strzale
56. zaimek wskazujący
58. zaimek osobisty

Wyrazy czytane poziomo
(ze strony lewej ku prawej)

1. rzeka w Syberji
5. futro
8. miejsce przechowywania pieniędzy
10. termin sportowy
11. instrument muzyczny
13 imię żeńskie (zdrobniałe)
14. twórca
15 gwiazda
17. zamek
18. zwierzę
19. zbiór drzew
20. przyjaciel (po francusku)
21. rzeka
22. pieniądze
23. myśl
24. karta
25. naczynie (zdrobniałe)
26. miasteczko w Małopolsce
29. kochanek
30. bóg
32. imię męskie
36 kwiaty
40. wyspy
41. nazwisko generała napoleońskiego
44. napój
47. inaczej pali się
49 nie (po francusku)
50 jednostka elektryczna
52 przyrząd gimnastyczny do rzutów
53 innowierca
54. antyteza gestu
55. inaczej klasa społeczna
57 węzeł na głowie
58. przymiotnik
59. wojsko
60. sielanka

Termin rozwiązania upływa z dniem 30 marca b. r.
Rozwiązania należy nadsyłać do Redakcji z napisem „Dział rozrywkowy”.

Za rozwiązanie krzyżówki nr. 1. zamieszczonej w niniejszym numerze przeznacza Redakcja, jako nagrody, 3 książki do rozlosowania.

„Szarada Świąteczna".

Dobre rozwiązania nadesłali:

Edmund Libowski, Warszawa nr. 52, 1, 2.
Mieczysław Urbanek, Katowice, nr. 52, 1, 2.
Zygmunt Birner. Chełmno, nr. 1, 2, 3.
Kamil Zaleski, Borysław, nr. 1, 2, 3,
Alfred Dobosz, Lwów, nr. 52, 1, 2.
Stanisław Maleń, Częstochowa, nr. 1, 2. 3.
Zygmunt Pogorzelski, Poznań, nr. 52, 1, 2.
Karol Cndziński, Mysłowice (nr. 1, 2, 3.
Panas Bolesław, Lwów, nr. 52, 1, 2,
Ludwik Sikorski, Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Jan A. Jakiel, Skarzyska, z. Radomska nr.52, 1, 2,
Zbigniew Święcicki, Wieliczka, 26, nr. 52, 1, 2.
Stanisław Więckowski kpt, Grupa pod Grudziądzem nr. 1, 3, 4.
Kamilla Liwicka, Wróblik królewski p. Wróblik Szlachecki 52, 1, 2.
Wacław Tyblewski, Poznań nr. 52, 1, 2.
Sordyl Juljan Stefan, Kamienica obok Bielska nr. 52, 1, 2.
Zbigniew Mühler Złoczów, nr. 52, 1, 2.
Fr. Jurkiewicz, Lwów, cukiernia nr. 52, 1, 2.
Marja Sosińska, Otwock pow. Warszawa nr. 52, 1, 2.
Wanda Paczosówna, Krosno, 52, 1, 2.
W. Mielczarski, Krzywda, poczta Przedbór nr. 52, 1, 2
Helena Szaynówna, Drohobycz, nr. 52, 1, 2.
Wiesław Janiewski por. Stanisławów 52, 1, 2.
Sz. Hollander, Stary Sącz, nr. 52, 1, 2.
Leon Korzeniowski, Rogóźno Wkpol. nr. 52, 1, 2.
Aleksander Lewicki, Przemyśl, nr. 52, 1, 2.
J. Gąsiorkiewicz, Krotoszyn, Wkpol. nr. 52, 1, 2.
Aleksander Rusinko, sierżant, wojsk. więz. kar. (Personal) Stanisławów, nr. 52, 1, 2.
Stefan Matkowski, Stanisławów, nr. 52, 1 2.
Helena Rozmarynowska, Ostrzeszów (Wkpol.) nr. 52, 1 2
Chwalimir Pochwałowski, ppor. 48 p. p Stanisławów nr. 52, 1, 2.
Tadeusz Deikiewicz, poczta Łazy pow Będzin, 52, 1, 2.
Zofja Jurkowska, Radomsko, nr. 52. 1, 2.
Roman Wojciechowski Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Jan Kukla, Nowy Sącz 2 nr. 52, 1. 2.
Jadwiga Wróblewska, Szkoła I. Orzegów, G. S. 52, 1, 2.
Jadwiga Majewska, Bochnia, nr. 52, 1, 2.
Wanda Jaworska, Żyrardów, ziem. Warszawska 52, 1, 2.
Filipina Łazińska, Zalesie, p. Kolędziany, ad Czortków 52, 1, 2.
Wanda Chmielewska, St. U. W. Białystok, nr. 52, 1, 2.
Marja Wysoczańska, Lwów, nr. 52, 1, 2.
Eugenja Bogdalska, Sambor, nr. 52, 1, 2
Edward Dziech. Trzebinia, nr. 52, 1, 2.
Roman Gunia, Brzeszcze ad Oświęcim, nr. 52, 1, 2.
Franciszek Ku , Kołomyja, nr. 52, 1, 2.
Tadeusz Pr głowski, Kraków, nr. 52, 1, 2.
Bolesław M lczyk, Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Edmund Kal ka, Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Adam Karasiński, hor W. P. Brześć n/B nr. 1, 2, 3.
J. Bieńkowski, Ożarów warszawski nr. 52, 1, 2.
Wincenty Bartosz, Kaliszkowice – kaliskie, p. Mikstal pow. Ostrzeszów nr. 52, 1, 2, 3.
Aleksander Tadeusz Borodin, Poznań, nr. 52, 1, 2.
Paweł Gróźd, Państw. s. k. handl. Cieszyn, nr 52, 1, 2,
Alfred Kaczurba, Jaworów nr. 1, 2, 3.
K. Białkowski, Bydgoszcz, nr. 52, 1, 2.
Jan Dudziak, Kościany, Wkp. nr. 1, 2, 3.
Stefanja Broniowska, Kraków, nr. 52, 1, 2.
G. Pietrykówna, Kraków, nr. 1, 2, 3.
Czesław Lazarowicz, Cieszyn, Browar. komory ciesz. nr. 1. 2, 3.
Brunon Kurnatowski, Skierniewice, nr. 1, 2, 3.
Marjan Ciepielowski, uczeń VI kl. Gimnaz. Tarnowskie Góry nr. 1, 2, 3.
Marjan Wróbel, Berlin W. 35, nr. 1, 2, 2.
Stanisława Reimowa, Kraków, nr. 1, 2, 3.
Władysław Sil. Łazy, pow. Będzin, nr. 1, 2, 3.
Aleksander Głodkowski, Zawiercie, nr. 1, 2. 3.
Felicja Piotrowska, Sokołów, Podl. Węgrowska 1, nr. 1, 2. 3.
Marja Marcinkówna, Mogiła koło Krakowa, nr. 1, 2, 3, 4.
Władysław Pieterkiewicz, Kraków, nr. 52, 1, 2.
Stanisław Pędowski, Zbaszyń, nr. 52, 1, 2.
Kinga Wobrowa, Bydgoszcz, nr. 52, 1, 2.
Tadeusz Karp, Sucha, nr. 1, 2, 3.
M. Prokesz, Lwów, nr. 52, 1, 2.
Naleśniak, chorąży 18 p. a. p. Ostrów-Komorowo nr. 52, 1, 2.
Ludwik Pisula, Poynań, nr. 1, 2, 3.
Tadeusz Fijas, Lwów, nr. 52. 1, 2.
Stanisława Opolówna, Przeworsk, nr. 52. 1, 2.
Piotr Machowski, Dziedzice, l. 130, nr. 52, 1, 2.
Władysław Pryszcz, Nowy Sącz, nr 52, 1, 2.
Kurt Klein, Jaślany, (via Dębica) 14, nr. 52, 1, 2.
Stanisław Wilkosz Kraków, nr. 52, 1, 2.
Br. Barański, Zawiercaie, nr, 52, 1, 2.
Koło Młodzieży wiejskiej, Rogowo, nr. 52, 1, 2.
M. Killas, Białystok, nr. 52, 2, 1.
Jan Węgrzyniak, chorąży 4 pap Inowrocław, nr. 52.
Tadeusz Pałczyński, urzędnik Wojew Kielce, nr. 52, 1, 2.
Kazimierz Kozłowski, Warszawa, nr 52.
Franciszek Fałkowski, Skarżysko, nr. 52, 1, 2.
Tadeusz Makowski, Biała, nr. 52, 1. 2.
Juljan Gerner. Warszawa, nr 52, 1, 2.
Eustachy Bukowski, Stanisławów, nr. 52, 1, 2.
Ludwik St idl, Lwów, nr 1, 2, 3
Jan Walczewski, Lwów, nr. 52. 1, 2.
Lucjan Słubiak, Zawiercie, nr. 1, 2, 3.
Czesław Kozłowski, Warszawa nr.52, 1, 2.
Alojzy Sznapka, Górna Sucha, Czechosłowacja nr. 1, 2, 3.
Józef P jąk poz. Kraków, nr. 52, 1, 2
Kazimierz Wilkanowicz. Warszawa, nr. 1, 2, 3.
Jadwiga Fijałkowa. Królewska Huta, nr. 1, 2, 3.
Mieczysław Kunciów, Rudnik n/S nr. 52, 1, 2.
Eligiusz Laskowski, Nieszawa, woj. Warszawskie, nr. 1, 2, 3
Władysława Łacińska, Łódź nr. 1, 2, 3.
Janina Z uchowa, Stęże, nr. 52, 1, 2.
Antoni Jakubek, Borysław, nr 52, 1, 2
Jan Golenia, Su h , nr, 1, 2, 3.
Kazimierz Hubicki, Ostrów, nr. 1, 2, 3.
Adam M raszki wicz, Dęblin, nr. 52, 1, 2.
Józef Stolarczyk. Jaworzno, nr. 1, 2, 3.
Tadeusz Urbanowski, Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Czesław Szeremeta, Węgrowiec (Poznańskie) Urząd ruchu nr. 52, 1, 2
Jan Siwy, nauczyc. Dziedzice, nr. 52, 1, 2.
Wilchelm Wojtusiak, poz. Brześć n/B. Szpital O. K. IX nr. 52, 1, 2
Celina Chłapowska, Stawiany, p. Rejowiec (Poznańskie) nr. 52, 1, 2.
Stanisław Czarnik, Mosty Wielkie, nr. 52, 1, 2.
Ludwik Szlifestein, Warszawa, nr. 1, 2, 3.
Aleksaneer Sawczak, Sanok, nr. 1, 2, 3.
Mieczysław Choynowski, Poznań, nr. 1, 2, 3.
Edward Zebrowski, Warsraw, nr. 52, 1 2.
B. Baczyński, Kraków, Dębniki, nr. 52, 1, 2.
Konrad Oślizło' Szopienice, nr. 52, 1, 2.
Marja Dąrowska, Wiąnowo, p. Żółkiew, nr. 52, 1, 2.
Aleksander Nowak Kamienna, Iłzecka, poczta Skarżysko, nr. 1, 2, 3
Józef Pawłowski, Zabierzów, nr. 52, 1, 2.
Stanisława Hankiewiczowa, Sokołów podlaski nr. 1, 1, 3.
Zygmunt Biesiadecki, Poznań, nr. 1, 2, 3.
Szainfeld, Warszawa, nr. 1, 2, 4.
Józef Dzierża, Warszawa, nr. 52, 1, 2.
Roman Tomaszewski, Strzegowo, woj. warsawskie nr. 52, 1, 2.

Z braku miejsca wynik podamy w najbliższym numerzn t. j. nr. 12-tym.

Właściciel i wydawca Czesław Lipiński. Redaktor odpowiedzialny: Alfred Gidlewski. Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein).